GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 2. I. 1938 **Redaguje Komitet** **Rok XLV. Nr. 1.**

Treść numeru:

OD REDAKCJI

Będziemy szczerzy. Stanęliśmy przed pytaniem: co robić dalej — zwinąć wydawnictwo, czy je zreformować? Gazeta bowiem nasza straciła swą dawną poczytność, liczba prenumeratorów poczęła spadać. Najłatwiej byłoby zlikwidować całą sprawę i nie narażać nakładców na straty. Ale z drugiej strony — czy przez likwidację „Gazety Kościelnej“ nie opuściłoby się posterunku, który powinien być obsadzony i nie wytworzyłoby się luki, jakiej żadne z istniejących pism kapłańskich nie wypełnia i wypełnić nie może, o ileby nie zmieniło się w nową „Gazetę Kościelną“, chociaż pod innym tytułem?

Tak. Powstała by luka. Jeden z odcinków życia kapłańskiego byłby prasowo nie obsadzony. Wyjaśnimy to. Najpoczytniejszymi pismami kapłańskimi wśród naszego duchowieństwa są „Homo Dei“ i „Ateneum kapłańskie“. Pierwsze reprezentuje ascezę, drugie popularną naukę teologiczną. Pomiędzy jednak tymi dwoma ważnymi dziedzinami jest jeszcze przestrzeń, którą nazwalibyśmy szarym, powszednim dniem kapłańskim. Jest ta codzienna orka, są te kłopoty duszpasterskie, trudności i zagadnienia społeczne, które wymagają także omówienia, wskazówek i rozwiązania. Istniejące już — poza „Gazetą Kościelną“ — pisma kapłańskie, przeważnie zresztą miesięczniki, tylko w części i ubocznie tylko zajmują się tymi kwestiami. Mają bowiem swoje, specjalne zainteresowania. Jest więc miejsce dla „Gazety Kościelnej“ i jest dział pracy do wykonania, niezajęty przez nikogo. Tylko trzeba, by „Gazeta Kościelna“ wypełniała sumiennie to swoje zadanie, by była praktycznym organem codziennej pracy kapłańskiej, a nie wchodziła w dziedziny, którymi inne pisma *ex professo* się zajęły.

Tak rozumowaliśmy i postanowiliśmy zreformować nasze pismo w duchu aktualności i praktyczności. Zajmiemy się takimi sprawami, jak: ważniejsze zagadnienia polityczno-społeczne ze stanowiska katolickiego, sprawy administracyjno-kościelne, kazuistyka duszpasterska, przegląd życia katolickiego w Polsce i za granicą, orientacja w literaturze religijnej i świeckiej, interesującej kapłana itp.

Innymi słowy: chcemy wytworzyć możliwie jednolitą opinię kleru w aktualnych zagadnieniach życia, zahaczających o prawa Kościoła i etykę katolicką: chcemy zorientować duchowieństwo w duchu religijno-społecznym u nas i w świecie; chcemy być pomocą księżom w ich pracy duszpasterskiej.

Chcąc to zadanie spełnić, nie liczymy tylko na własne siły, lecz zapewniliśmy sobie współpracę odpowiednich piór kapłańskich z całej Polski. Na tym miejscu zwracamy się też do naszych Czcigodnych Czytelników o pomoc: przez zyskiwanie nam prenumeratorów, przez nadsyłanie materiału redakcyjnego, przez wyrażenie swoich życzeń co do ducha i treści „Gazety Kościelnej“.

Być może, że nie odrazu pismo nasze stanie na wyżynie, na jakiej pragnęlibyśmy je widzieć, lecz zapewniamy, że z każdym nowym numerem Czytelnicy nasi dojrzą w nim postęp.

Z tą nadzieją, ufni w pomoc Bożą i życzliwość polskiego duchowieństwa, rozpoczynamy nowy rok pracy.

Casus pastoralis

Do proboszcza przychodzi z prośbą parafianin, by mu poświęcić stajnię. „Czy nową wystawiliście?“ — „Nie stara, ale od pewnego czasu coś się w niej nie wiedzie, bo sąsiad mi krowy zaczarował“. — „Nie wierzcie temu, to grzech“.—„Ależ tak jest, księże proboszczu, dlatego przyszedłem prosić o poświęcenie, by urok odjąć“. Nie dał sobie chłopina wytłumaczyć, uparcie twierdził, że to czary, więc ksiądz go wyprawił do domu z niczym — odmówił poświęcenia stajni.

Potem z ciekawości począł przeglądać Rytuał i znalazł w nim: „benedictio stabuli equorum, boum et aliorum armentorum“, „benedictio animalium peste vel alio morbo laborantium“, „benedictio pecorum et iumentorum gravi infirmitate vextorum“. Co więcej! W treści tych modlitw znalazł wzmiankę wskazującą, iż przyczyną tych utrapień gospodarskich może być i „potestas diabolica“. Teraz naszemu proboszczowi przyszły skrupuły: czy dobrze zrobił, odmawiając prośbie zabobonnego parafianina?

Odpowiedź: Dobrze, bo nie mógł utwierdzać parafianina w zabobonie. Gdyby ów nie wspominał nic o „czarach“ sąsiada, tylko prosił o pobłogosławienie chudoby — a, wtedy co innego!

—o—

Czy wypełnia się obowiązek wysłuchania Mszy świętej w niedziele i święta, spowiadając się równocześnie podczas tej Mszy?

Różne są co do tego zdania moralistów. Nam się wydaje najracjonalniejszą opinia św. Alfonsa: „Quodsi confessio alioquin esset omittenda, uti saepe fieret ancillis et famulis, suaderi potest, ut fiat sub missa, quia voluntas Ecclesiae praesumitur esse potius, ut sic audiatur missa et confessio fiat, quam ut attentius audiatur et confessio non fiat“.

**

Exempla docent

W pewnym francuskim seminarium duchownym zebrali się kapłani na rekolekcje. Zaraz w pierwszym dniu ćwiczeń duchownych — ojciec-rekolektant oświadczył: Najczcigodniejszy nasz ksiądz Biskup odebrał na czas rekolekcji jurysdykcję mnie i wszystkim kapłanom w tym domu, rezerwując prawo spowiadania tylko dla siebie.

Powstały wśród słuchaczy szmery i naradzania się. Nie trwało długo, a wybrano delegację z prośbą do Or-

Metody pracy duszpasterskiej w walce z szerzącym się komunizmem

I. Przyczyny komunizmu.

Chcąc opracować metodę pracy duszpasterskiej w walce z szerzącym się komunizmem, wypada najpierw zbadać, dlaczego się szerzy komunizm, i to komunizm bezbożny, godzący nie tylko w dzisiejszy porządek prawny w dziedzinie posiadania, ale atakujący i pragnący zniszczyć całą kulturę i cywilizację chrześcijańską. Dzisiejszy komunizm bezbożny, zwany bolszewizmem, jest groźniejszy, niż podobne pomysły w przeszłości: ruszył bowiem na podbój świata nową „ideą wyzwolenia ludzi pogrążonych w nędzy“ (Encykl. Divini Redemptoris 8). Ta idea jest wprawdzie błędna, opiera się bowiem na „fałszywym ideale sprawiedliwości, równości, braterstwa“ (DR 8), ale ludzie, pogrążeni w nędzy, zapalają się mimo to jej złudnymi obietnicami, a nawet się nią entuzjazmują.

Dlaczego się tak dzieje?

1. Nędza proletariatu.

I. „W naszych czasach mogło to tym łatwiej nastąpić, — odpowiada Pius XI w enc. Div. Red. — że wskutek błędnego podziału dóbr ziemskich, wielu cierpi niezwykłą nędzę“ (DR 8). Według Ojca św. główną szerzenia się bezbożnego komunizmu jest niezwykła nędza wielu ludzi, a tę niezwykłą nędzę spowodował błędny podział dóbr ziemskich. W enc. Qu. A. Ojciec św. wyraził się o nędzy mas w ten sposób: „Przy schyłku XIX wieku... ludzkość jakby się podzieliła na dwie klasy społeczne. Z tych jedna, nieliczna, korzystała z wszystkich prawie udogodnień życia, których tak obficie dostarczały nowoczesne wynalazki. Druga zaś obejmująca olbrzymią masę robotników, cierpiała przygnieciona straszną nędzą, bezskutecznie próbując wyzwolić się z niej“. Na pytanie zatem: co jest powodem szerzenia się komunizmu bezbożnego? — encykliki Ojca św. i życie dają jednakową odpowiedź: Nędza olbrzymich mas robotniczych to sprawia, że przyjmuje się wśród nich komunizm. „W podziale własności zachodzą różnice rażące i nieuzasadnione“, — pisze kard. Hlond w przedmowie do wydania encykliki Qu. A. — i dlatego „ustrój społeczny wymaga bezwzględnie naprawy. Do tego wniosku zmusza fakt, że na arenie społecznej figuruje już jako stałe zjawisko proletariat żyjący w niezasłużonej, beznadziejnej nędzy“. Nic więc dziwnego, że to stałe zjawisko nędzy i poczucie, że ta nędza jest niezasłużona oraz beznadziejna, pcha masy nędzarzy w objęcia agitatorów, którzy im obiecują wspólne posiadanie własności i usunięcie zatruwającej życie nędzy.

2. Poniewieranie godności ludzkiej nędzarzy.

Ale jak rozumieć fakt komunizmu bezbożnego, wyrzekającego się Kościoła, Chrystusa, wiary w Boga, w nieśmiertelność duszy i w życie zaświatowe? Nędza jest niewątpliwie złym doradcą, ale żeby aż do tego stopnia działała rozsadniczo, by się dusze ludzkie, z natury chrześcijańskie, wyrzekały wiary w Boga osobowego i Chrystusa-Zbawiciela? Sama nędza by tego napewno nie zdziałała, bo jest przecież spokrewniona z ubóstwem, które — jeżeli jest dobrowolne — jest najmilszą cnotą Sercu Bożemu! Ludzie biedni nieraz z podziwu godną cierpliwością i pogodą znoszą utrapienia z ubóstwem połączone, gdy się znajdują w otoczeniu ludzi miłością zaprawionych.

Co więc powoduje to odchylenie od religii? Według Ojca św. „nieprzejrzane tłumy dlatego odwróciły się od Boga, bo były rozgoryczone tym, że odmawiano im zrozumienia i należytego poważania“ (DR 70). Człowiek XX-go wieku, a szczególnie ten z miast i ośrodków fabrycznych, jest osobowością w pełnym znaczeniu: uświadomionym o swej godności ludzkiej, i jej potrzebach duchowych oraz materialnych. Oświata alfabetowa niesie bowiem z sobą i kaganiec wyższego poczucia osobowości człowieka. Nędarz analfabeta łatwiej się zaspokoi niższym bytem materialnym, ale nędarz czytający dzienniki i słuchający radia, pragnie stanąć na szczeblu wyższej kultury materialnej i dobrobytu doczesnego. Jeżeli warstwy społeczne posiadające i wierzące nie okazują zrozumienia dla tych słusznych dążności nędzę cierpiącego prole-

tariatu, do serc biedaków wkrada się najpierw zwątpienie, potem zobojętnienie na wierzenia i praktyki sytych, aż w końcu dojrzeje w ich duszy sceptycyzm i niedowiarstwo, a nawet otwarta i zażarta walka z umiłowanym ongiś światopoglądem chrześcijańskim.

3. Obłuda komunistów.

Nędza i brak zrozumienia oraz poszanowania dla godności ludzkiej nędzarzy są podstawowymi przyczynami szerzenia się komunizmu bezbożnego. Propaganda komunistyczna opiera się na tych dwóch filarach, wykorzystując je dla swoich celów. Zwolennicy komunizmu bezbożnego „twierdzą bowiem obłudnie, że dążą tylko do poprawienia doli warstw pracujących, że zamierzają usunąć nadużycia gospodarki liberalnej i dojść do sprawiedliwego podziału dóbr". „Są to — jak Ojciec św. zaznacza — niewątpliwie cele w całej pełni uzasadnione" (DR 15), ale przy ich podkreślaniu zamilczają cele polityczne i terorystyczne kierowników całego ruchu.

4. Liberalizm — wielki winowajca.

Ojciec św. nie zawahał się stwierdzić w enc. DR, że „robotnicy na propagandę (komunistyczną) byli już przygotowani przez zaniedbania religijno-moralne, jakich się wobec nich dopuścił system gospodarki liberalnej" (DR 16). Praca na zmianę utrudniła spełnianie obowiązków religijnych w niedzielę i święta, zaniedbano budowę kościołów w pobliżu miejsc pracy i księżom nie ułatwiano zadań duszpasterskich, ale im przeszkadzano w pracy przez popieranie i szerzenie laicyzmu. Oddaliwszy ludzi od chrześcijaństwa — napędzało się ich do obozu komunizmu, w którym teraz toną" (DR 16).

5. Propaganda i prasa.

W szerzeniu komunizmu wielką rolę odgrywa „niecna propaganda", uzbrojona w arsenał nowoczesnej broni, od bibuły aż po radio włącznie. Bardzo dużo pomaga i niezrozumiałe milczenie prasy światowej o zbrodniach komunizmu, które należy przypisać tylko krótkowzroczności politycznej i wpływom tajnych związków na usługach komunizmu stojących (DR 17 i 18).

II. Metody pracy duszpasterskiej w walce z komunizmem.

W Liście Apostolskim do episkopatu Meksyku czytamy wzruszające słowa: „Jeśli naprawdę kochacie robotnika (a powinniście go kochać, bo jego warunki bytowania są bardzo zbliżone do tych, w których się znajdował Mistrz Boży), powinniście go wspomagać i materialnie i religijnie". Tymi słowy Ojciec św. wyraźnie zaznacza, że metoda w zwalczaniu komunizmu, powinna mieć podwójny charakter: religijny i materialny.

A) Religijna metoda walki z komunizmem.

Metoda ta jest — według tegoż Listu Apostolskiego — niczym innym, tylko „udzielaniem pociech religijnych, bez których (robotnik) popada w materializm, który go zezwierzęca i poniża". Ożywienie życia nadprzyrodzonego ułatwi zwycięską walkę z bezbożnym komunizmem. W żywym kontakcie duszpasterskim — szczególnie przy udzielaniu Sakramentów Pokuty i Ołtarza, ksiądz pozna coraz lepiej swoich wiernych, nie wykluczając — oczywiście — i ich potrzeb materialnych. Co prawda w wielkich parafiach miejskich, gdzie liczba wiernych dochodzi albo przekracza 20.000, trudno sobie wyobrazić dokładniejszą znajomość parafian. W miastach zdarza się przecież nieraz, że mieszkańcy tej samej kamienicy nie wiedzą o chorobie, czy też wielkiej potrzebie któregoś ze współlokatorów. Ale wiedzą o nich liczne „biura" dobroczynności. Biedni ludzie bowiem są dziś nie tylko przyzwyczajeni do pomocy materialnej, ale domagają się jej głośno, a czasem to i bezczelnie.

1. Caritas.

Caritas ma dziś olbrzymie pole działania: do biednych, nędzą zagrożonych i wstydzących się prosić trafia przez Konferencję św. Wincentego a Paulo i Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia. Do innych ubogich prowadzą ścieżki Komitetów parafialnych i inne zrzeszenia miłosierdzia chrześcijań-

dynariusza, by swoje zarządzenie cofnął.

Biskup przyjął ich z uśmiechem: „Nie chcę słuchać wcale waszej spowiedzi. Zarządzenie byłbym cofnął w ostatnim dniu. Chciałem tylko wam dać odczuć na własnej skórze, jak to miło jest, gdy proboszcz wywiera moralny nacisk, aby parafianie u niego się spowiadali.

—o—

Jeden z niemieckich misjonarzy opowiada:

Dawaliśmy rekolekcje w pewnej parafii styryjskiej. Był dzień spowiedzi mężczyzn. Siedzieliśmy w konfesjonałach i czekali na penitentów, przygotowujących się do spowiedzi. W tem wszedł do kościoła młody kapłan, pomodlił się chwilę przed Najśw. Sakramentem, a następnie ukląkł przed moim konfesjonałem. Po wyspowiadaniu się, zrobił dziękczynienie przed ołtarzem i siadł do konfesjonału. Cały tłum mężczyzn ruszył za nim, bo chcieli się u tego spowiadać, którego widzieli pobożnie spowiadającego się.

*
**

Przypomnienia

Quaestio: Quando clericus (sacerdos) per ecclesiam procedere potest capite cooperto (scilicet bireto)?

Respondendum: In accessu ad sacras functiones et in recessu ab eisdem, quando indutus est paramentis, et non aliter (Decr. S. R. C.).

—o—

Odpust „kwadrageny" jest odpustem 40 dni i oznacza darowanie tyle kary doczesnej, ileby jej nam odpuszczono, gdybyśmy przez 40 dni pokutowali według dawnej praktyki Kościoła. — Często spotykamy się z tym, że przy modlitwach odpustowych liczba kwadragen znachodzi się obok liczby lat odpustu, np. „odpust 7 lat i 7 kwadragen". Myliłby się jednak, ktoby sądził, że to znaczy 7 lat + 7 × 40 dni (280 dni). Inaczej się sprawa przedstawia. Dodatek „kwadragen", przyczepiony do liczby lat, jak w naszym przykładzie: 7 lat i 7 kwadragen — nie oznacza zwiększenia odpustu, w zwykłym znaczeniu, lecz co innego. Mianowicie w czasach dawnej pokuty kościelnej na przeciąg postu czterdziestodniowego pokutę obostrzano, a więc dodatek ten oznacza, że i ta zasługa dodatkowa (za obostrzenie pokuty) mieści się w pojęciu „7 lat odpustu". Tym się tłumaczy też i to, że zawsze liczba kwadragen przy mo-

dlitwach odpustowych odpowiada liczbie lat odpustu.

**

Z praktyki

Ordynariat w Lincu zrobił ciekawą próbę: Czy się opłaci zamiast świec czysto woskowych kupować świece „półwoskowe". Zapalono więc trzy świece tej samej wielkości: o 100% wosku, 75% i 51%. Pierwsza paliła się przez 18 godzin, druga przez 14 i pół, trzecia przez 14. Obliczono teraz koszt tych świec w porównaniu z czasem palenia się. Okazało się, że świeca 51 procentowa wypadała nie wiele taniej, niż stuprocentowa, zaś 75 procentowa była w efekcie droższą od czystowoskowej.

—o—

Pożyteczną nowość wprowadził „Miesięcznik Pasterski Płocki" (urzędowy organ diecezjalny) — oto podaje kapłanom na cały rok z góry tematy i szczegółowe dyspozycje kazań na niedziele i święta. Jest to nie tylko wielkim ułatwieniem dla kaznodziei, ale i wielką korzyścią dla sprawy, bo zapewnia programowość w głoszeniu Słowa Bożego, a nadto pozwala przeprowadzić jednolitą akcję katechetyczno-kaznodziejską równocześnie w całej diecezji.

*
**

Z teki społecznika

Zdarzy się, iż kapłan pewien ma do zapisania na swoje konto piękne wyniki w prowadzeniu Katolickich Stowarzyszeń parafialnych. Wówczas sąsiedzi Kaplani mówią: „Nie dziwota! on ma szczególniejszy dar do pracy stowarzyszeniowej, on posiada jakby „charisma" do tej pracy. Nie każdy kapłan posiada tego rodzaju charisma, toteż nie można od każdego kapłana żądać, by się oddał pracy stowarzyszeniowej".

Jak się rzecz ma właściwie z tym „charisma" do pracy w stowarzyszeniach Akcji Katolickiej? Prawdą niezaprzeczoną jest, iż Bóg uzdolnienia nie równomiernie rozdziela między kapłanów. Bo też i życie ludzkie byłoby za bardzo monotonne, gdyby wszystko było rozdzielone podług szablonu. Ale czy do pracy w charakterze asystenta parafialnej Akcji Kat. naprawdę szczególnej łaski i uzdolnień potrzeba? Już tylekroć stwierdzono z najwyższej strony, że tak Akcja Katolicka, jak i stowarzyszenia, wchodzące w zakres działania Akcji Katolickiej, są c z ę ś c i ą n i e o d ł ą c z n ą d u s z p a s t e r s t w a.

skiego. Dziś prawie każde stowarzyszenie posiada sekcję miłosierdzia dla niesienia pomocy materialnej ubogim członkom.

Od nurtu religijnego w parafii będzie zależało, czy budżet Caritasu będzie mógł nadążyć krzyczącym potrzebom w parafii, bo o tym mowy być nie może, by C a r i t a s zagoiła wszystkie rany, które szpecą ciało dzisiejszego społeczeństwa. Po miastach i większych ośrodkach przemysłowych, byłby to prawdziwy cud miłosierdzia: tyle jest ludzi cierpiących nędzę.

2. P o g ł ę b i e n i e n a u c z a n i a r e l i g i j n e g o.

Obok działania C a r i t a s u do metody religijnej trzeba zaliczyć p o g ł ę b i e n i e i o ż y w i e n i e nauczania w kościele o artykułach wiary i zasadach moralności, które komunizm bezbożny w sposób szczególniejszy zwalcza i ośmiesza. Encyklika DR w punktach 25—38 podaje materiał do przemyślenia i rozprowadzenia na kazalnicy, czy też w naukach lub referatach stowarzyszeniowych. Komunizm bezbożny bowiem to nie tylko zagadnienie nędzy mas proletariackich, ale i najbezczelniejsza napaść na Chrystusa, w Kościele katolickim dalej żyjącego. Część encykliki DR o odnowieniu życia chrześcijańskiego (41—59) jest mistrzowskim wskazaniem, o czym mamy pouczać wiernych w parafiach komunizmem zagrożonych.

(C. d. n.) *Ks. dr Ferdynand Machay.*

Organizacja Akcji Katolickiej

W numerze „Gazety Kościelnej" z dnia 21. XI. 1937 r., pod bardzo zachęcającym tytułem „O metodach budzenia wsi do Akcji Katolickiej", umieścił ks. Lorens artykuł, w którym chwali Akcję Katol., ale całkowicie przekreśla jej organizację. Na takie zapatrywanie nie tylko nie można się zgodzić, ale także należy je stanowczo zwalczać.

Aby uniknąć niepotrzebnych nieporozumień, należy stwierdzić, że słusznie zaznacza się potrzebę wzmożenia pracy duszpasterskiej, a więc udoskonalania kazań, dbałości o nabożeństwa, większej dbałości o pobożność parafian i dołożenia największych starań o dobre wychowanie dzieci. Praca duszpasterska jest coraz większa i coraz trudniejsza. W porównaniu z dawniejszymi czasami, więcej jest pracy w kościele, więcej nauki w szkole, więcej zajęć kancelaryjnych, a liczba księży wzrosła nie wiele. Jest rzeczą znaną, że księża — z bardzo małymi wyjątkami — pracują rzetelnie, że praca duszpasterska, na ogół, stale wzrasta, a jednak ciągle tej pracy jeszcze za mało, bo czasy są przełomowe, ataki wrogów religii coraz silniejsze, poparcie Kościoła ze strony władz świeckich małe, nawet czasem poparcie znajdują przeciwnicy religii. Może być, że dawniej wystarczało oddziaływanie ogólne, przez kazania i nabożeństwa, bo lud katolicki, siłą bezwładności, trzymał się „wiary ojców swoich". Dzisiaj, pod wpływem działania złej prasy, bolszewizmu i różnych innych form agitacji anty-religijnej, wiele jednostek odnosi się do wiary z nieżyczliwą krytyką, a materialistyczny światopogląd usiłuje zniszczyć miłość bliźniego i katolicką etykę. Religia jest prawdą i dobrem, nie boi się więc nawet bardzo krytycznego badania, ale uporczywe ataki fałszu, nie odpierane w odpowiednim czasie i miejscu, dalej wady samych katolików, ignorancja religijna, krzywdy społeczne, mogą wśród ludzi chwiejnych (a takich jest przecież bardzo wielu), dokonać wielkiego spustoszenia religijnego. Należałoby oddziaływać indywidualnie, odpierać zarzuty przeciw religii, stawiane w domach, przy pracy i na różnych zebraniach, rozszerzać prasę katolicką, pomagać biednym, godzić zwaśnionych, wprowadzać katolickie zasady społeczne, rzetelny postęp gospodarczy, katolicką higienę, oświatę, słowem wprowadzać zasady religijne we wszelkie dziedziny życia prywatnego i publicznego. Czy możliwe jest, aby to mógł zrobić ksiądz, nawet na małej parafii, „własnoręcznie"? Nawet siły olbrzyma wnet by się wyczerpały, tym więcej, że brakło by czasu i że są takie miejsca i okoliczności, gdzie działalność księdza nie dotrze, albo nie wywrze pożądanego skutku. Nadto i z tym trzeba się liczyć, że i księża mają swe ułomności.

Rozważyła to dobrze Stolica Ap. i wydała rozkaz wciągnięcia do współpracy, nad odrodzeniem świata, ludzi świeckich, nadając Akcji Katolickiej upoważnienie i misję, czego dotychczas nie było. Wyraźnie należy tu podkreślić, że działalność kleru w Kościele katolickim nadal ma zna-

czenie pierwszorzędne, że tej działalności duszpasterskiej nigdy żadna Akcja K. nie zastąpi i nie zmniejszy, że Akcja K. jest tylko „armią pomocniczą", jednak pomoc ta jest tak bardzo potrzebna, a jej organizowanie jest tak mocno nakazane, że musi być w każdej parafii. I nie jest to jakoby kaprys jednego papieża, który następny papież prawdopodobnie skasuje (są i takie mylne zapatrywania), lecz jest to konieczność dziejowa, jest to stałe rozszerzenie hierarchii kościelnej. Nikt nie twierdzi, że dotychczas nie było współpracy świeckich w rozszerzaniu i ugruntowaniu Królestwa Bożego, taka praca była od początku, lecz była to praca samorzutna, nie-zorganizowana, prywatna, obecnie tworzy się z tych wolontariuszów formalną, pomocniczą, armię, oddaną pod dowództwo biskupów, a przez nich Stolicy Ap.

Są takie twierdzenia, że tworzenie nowych form organizacyjnych jest niepotrzebne, bo mamy dość zasłużonych Zakonów i Bractw, że niekrępowana żadnymi przepisami pomoc ochotników jest lepsza; jednak i teoria i praktyka niezbicie udowadniają, że dobrze zorganizowana armia, pod należytym dowództwem, ma niezaprzeczoną przewagę nad tłumem niezorganizowanym, bez kierownictwa, choćby nawet ten tłum składał się z ludzi dobrej woli. Być może, że jakiś, nie cierpiący nad sobą władzy, ochotnik, nie podda się tej organizacji (taki może sobie nadal pracować samodzielnie), ale za to wielka liczba innych, dotychczas biernych, zgłosi się do służby ochotniczej. Dostęp do Akcji Katol. stoi dla każdego katolika otworem i każdy, kto spełni, wcale nie wielkie, wymagane warunki, może być do niej przyjęty, nie ma więc „rozdwojenia" w parafii. Czy cała parafia będzie się wrogo odnosiła do członków A. K. i na złość im będzie się stawała coraz gorsza? Stanowczo nie. Co innego, gdybyśmy kazali członkom A. K. uważać się za doskonałych, okazywać innym pogardę i rządzić innymi, wtedy powstał by przeciw nim opór. Jeżeli jednak polecimy im, więcej od innych, pracować dla chwały Bożej i dla miłości bliźniego i niejako służyć bliźnim, to, początkowo, spotkają się oni, co najwyżej z nieufnością, wnet jednak zyskają sobie uznanie i wdzięczność. Mamy w tej sprawie już pewne doświadczenie, które najzupełniej potwierdza nadzieję Stolicy Ap., że tam, gdzie się n a l e ż y c i e prowadzi Akcję K., następuje widoczna poprawa.

Można ogólnie powiedzieć, że nasze parafie składają się z pewnej ilości ludzi dobrych, garstki złych i masy chwiejnych, którym albo dobrzy, albo źli narzucają swoje zapatrywania. Ogół jest zawsze do zyskania i zawsze do stracenia. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że wszyscy jawni i ukryci wrogowie Kościoła, którzy dotychczas udawali katolików, będą zwalczać Akcję K. Zwalczanie to może się objawiać szyderstwem, szkodzeniem, oszczerstwem, biciem i wszelkimi sposobami nieuczciwej walki, ale to trudno, kto chce dla Chrystusa pracować, musi się narazić Jego wrogom. Na razie nie możemy naszych współpracowników obronić przed atakami, ale jak Akcja K. wykaże się zasługami i zdobędzie powszechny szacunek, wtedy ataki zmniejszą się, a należenie do niej, będą sobie ludzie uważali za zaszczyt. Przeżyliśmy okres panowania tak bardzo materialistycznego, rzekomo „naukowego" światopoglądu, że wielu katolików nie odważało się jawnie i śmiało ani przyznawać do religii, ani tym więcej, publicznie do niej zachęcać, co najwyżej szepnęli jakieś słówko w jej obronie przy sposobności, ubocznie, a i to ze strachem, aby ich nie nazwano „fagasami" księdza. A jednak świat należy do odważnych. Religia jest prawdą, być katolikiem to honor, a nie wstyd, obrona, a nawet propaganda, wiary należy do najważniejszych obowiązków religijnych. Trzeba Chrystusa wyznać przed ludźmi, bez względu na ewentualne przykrości. Kto zaś otrzymał powołanie na duszpasterza, ten niech będzie pewny, że otrzyma zarazem to szczególniejsze charisma do pracy w Akcji Katolickiej i w stowarzyszeniach. Może ten i ów kapłan nie zabłyśnie w dekanacie, czy w diecezji, jako działający wybitnie sekretarz dekanalny A. K., lub asystent diecezjalny któregoś Stowarzyszenia; ale w swoim zakresie, w parafii nie braknie mu z pewnością uzdolnienia do kierowania z pełnym pożytkiem dla Kościoła stowarzyszeniami katolickimi. Konieczne do pracy wiadomości też zdobędzie, a dobra wola i ochota dopełnią reszty. Tej silnej woli potrzeba, bo gdy tej braknie, żadne charisma nic nie pomoże. *(l. k.)*

⁂

Myśli i zdania

Właściwszym jest odprawiać modlitwę dziękczynną po przeczytaniu dobrej książki, jak po spożyciu smacznego obiadu. *(Karol Lamb).*

—o—

To jest kwestia, którą każdy chrześcijanin XX wieku musi rozstrzygnąć: czy on wierzy więcej w zasady Chrystusa, czy w zasady obecnego porządku przemysłowego *(H. E. Fosdick).*

—o—

Do przewrotu wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wywołać naturalne apetyty, a bryła ludzka sama toczyć się będzie, choćby w przepaść. Do budowy trzeba ciągłego wytężania i dźwigania *(Stan. Szczepanowski).*

—o—

Trzeba rękę wyciągać „nie tylko po cząstkę chrześcijaństwa, która mi się najlepiej podoba, lecz po całość. Nie jeno po świętych: Antoniego, Stanisława, Tereskę, lecz po całe ogromne niebo aniołów i świętych. Nie jeno po różaniec, litanię itp., lecz po największy dar na ziemi, ofiarę eucharystyczną. Nie jeno po Serce Jezusa i Maryję, ale po całą Trójcę Świętą" *(A. Koserczyk O. S. B.).*

Miscelanea

„Antysemityzm“ a etyka

Kwestię żydowską rozwiązuje się dzisiaj dość radykalnie. To wywołuje sprzeciw u niektórych przeczulonych katolików. Uważają oni, że takie załatwianie sprawy nie jest zgodne z nauką Chrystusa i z opartą na niej, etyką Kościoła katolickiego.

Szczególnie nie podobają się im. ostrość formy wystąpień antyżydowskich — jako rzekomo niezgodna z duchem Chrystusowym („trzciny nadłamanej nie złamie“; „lnu kurzącego się, nie zagasi“) — bojkot gospodarczy i towarzyski.

Lecz pomyślmy:

Chrystus nie tylko błogosławił, ale w razie potrzeby i gromił („rodzaju jaszczurczy“, „groby pobielane“), a nawet wypędzał biczem przekupniów z świątyni.

Miłość bliźniego uznaje stopniowanie (rodzice, krewni, przyjaciele współwyznawcy i współrodacy obcy i wrogowie) Jeżeli zachodzi kolizja między interesami jednej i drugiej grupy, nie tylko mogę, ale i powinienem bronić interesów grupy bliższej mi krwią lub duchowo.

Nie ma kompromisów i ustępstw, gdy zagraża niebezpieczeństwo memu duchowi („Jeżeli cię prawe oko gorszy, wyłup je; jeżeli cię prawa ręka gorszy, odetnij ją i odrzuć od siebie“). A temu nikt nie zaprzeczy, że zaprzyjaźnianie się i kolegowanie z Żydami jest wielkim niebezpieczeństwem duchowym dla chrześcijanina.

Inna rzecz, że sposób reakcji i walki dozwolonej. Bo co innego jest radykalizm i stanowczość, a co innego nieludzkość i chamstwo.

Ks. Zabroniak.

***

Czego nie wolno na ambonie głosić?

1. S i e b i e s a m e g o własnej chwały. Sordet enim. Gdy się w kazanie wplata, co się s a m e m u wydziało, doświadczyło, musi to być tak opowiedziane, byśmy nie stawali się b o h a t e r e m opowieści.

2. Nie mówić dla j e d n e g o słuchacza, a zwłaszcza p r z e c i w j e d n e m u.

3. Nie obierać zarządzeń władzy świeckiej za t e m a t swego kazania.

4. Niech kazanie nie robi wrażenia, że się je mówi przeciwko jakiejś p a r t i i, lub jakiemuś s t a n o w i Wszystko można, lecz z ostrożna. Nomina sunt odiosa.

Jedynym argumentem, jaki podawali „wstydliwi“ katolicy było to, że śmiałe postępowanie zraża ludzi do religii. Okazało się jednak w praktyce że jest zupełnie inaczej, że właśnie śmiałe wystąpienie zyskuje zwolenników, onieśmiela przeciwników i utwierdza chwiejnych. Zraża tylko wrogów, zmuszając tych wilków w owczej skórze do jawnego przystąpienia do strony przeciwnej, ale to nie tylko nie szkodzi owszem, oczyszcza atmosferę. Czy dlatego, że jakiś zły i przewrotny człowiek mógłby kiedyś członka Katol. Stow. nazyać „fagasem“ księdza, mamy wstrzymać się od zakładania Akcji K.? Należy jednak stworzyć nowy typ katolika, różniący się od typu tzw. dewotek, a taki typ dzielnego i prawego katolikamawytworzyć Akcja K.

Jeżeli Akcja K. ma istnieć, to musi mieć jakąś organizację, jakieś statuty i władze. Obecne formy organizacyjne są polecone przez Episkopat polski, który, niezawodnie, liczył się przy ich układaniu ze wskazówkami Stolicy Ap., z potrzebami życia i z organizacją Akcji K. w innych krajach. Praktyka wskazuje, że formy te są dobre, dlatego niesłychanie dziwne wydaje się twierdzenie ks. L., że „winno się przede wszystkim definitywnie zerwać z wszelkim ostentacyjnym werbowaniem członków do jakichś sztucznie zakładanych organizacyj i stowarzyszeń...“ „Pojmowanie Akcji K. jako coś „związkowo-organizacyjnego“ i szablonowe forsowanie jej na wsi przynosi więcej szkody, niż pożytku“.

W tym wypadku jest ks. L. stanowczo w błędzie. Akcja K. składa się z Katolickich Stowarzyszeń, a te składają się z członków i mimo tak stanowczego potępienia przez ks. L. nie należy zrywać z werbowaniem członków, owszem jeszcze bardziej werbować, a pojmowanie Akcji K., jako coś „związkowo-organizacyjnego“, jest jedynie słuszne i pożyteczne.

Jest powszechnie wiadome, że organizacja stanowi potężne narzędzie każdej idei, że każda idea zawsze dążyła do stworzenia swojej organizacji i że różnego rodzaju organizacje są niejako koniecznością życiową. Gdyby Akcja K. nie miała swojej organizacji, trzeba by ją jak najprędzej stworzyć. Nie tylko teoria uznaje konieczność organizacji Akcji K., ale także praktyka — stanowczo nie mniejsza, niż ks. L. — wykazuje, że w tych, licznych już, parafiach, gdzie Akcja K. jest prowadzona dość dobrze. okazuje się działalność „związkowo-organizacyjna“ bardzo pożyteczna, skuteczna, co więcej — także na wsi — lubiana. Tam, gdzie Akcję K. założono tylko na rozkaz i nikomu naprawdę na niej nie zależy, gdzie jest tylko parę bezdusznych zebrań, tam organizacja Akcji K. przynosi raczej szkodę, niż pożytek. Bywały także takie Katol. Stow. młodzieży, które zajmowały się tylko zabawami i przynosiły więcej szkody, niż pożytku, ale to były wyjątki, ale dla tych kilku złych wyjątków nie można potępiać ogółu Katol. Stow., działających ogromnie pożytecznie.

Publicznie znaną tajemnicą jest fakt, że jest pewna ilość księży przeciwników Akcji K. Przyczyną tego jest nieznajomość Akcji K., obawa zwiększonej pracy, albo obawa utraty swoich wpływów. W ostatnich kilku latach usunięto wiele uprzedzeń, postarano się o wiele ułatwień i liczba malkontentów zmalała. Trzeba jednak jeszcze wiele wysiłków i wiele starań, aby księżom pracę w Akcji K. ułatwić, bo praca ta jest czasami i trudna i ciężka, ale pod żadnym warunkiem nie może ksiądz zwalczać Akcji K., która stała się jakby źrenicą oka Kościoła. Nawet w tej formie nie może ją zwalczać, że samą ideę będzie chwalił, tylko Katolickie Stowarzyszenia ganił, bo stałby się podobny tym, którzy twierdzą, że religii nie zwalczają, tylko księży, biskupów i papieża. Można projektować różne zmiany i ulepszenia, ale ma być prowadzona w tej formie i w taki sposób, jak to oznaczy prawowita, przez Boga ustanowiona, władza Kościoła.

Ks. L. Zaziemski.

Opieka duszpasterska nad starcami po wsiach

Akcja charytatywna objęła w ostatnich latach, zwłaszcza po większych miastach, także osoby chore, nie opuszczające łoża boleści. W lwowskiej archidiecezji zajął się nimi gorąco ks. Michał Rękas pod egidą i przy życzliwej pomocy zarządu rad'a. Za pośrednictwem tego nowoczesnego czynnika komunikacyjnego zaopiekowało się biednymi chorymi nawet świeckie społeczeństwo; na ten cel posypały się liczne składki i dary. Co więcej: tu i ówdzie, zwłaszcza w większych parafiach tak lwowskich, jak na

prowincji, wprowadzono nawet dla nich pomoc duchowną, urządzając specjalne nabożeństwa dla chorych i ułatwiając im przyjmowanie Sakramentów św. w kościele.

Zastanawiając się nad tym rekordem akcji charytatywnej w dobie bieżącej, pomyślałem sobie, jak bardzo przydałaby się taka, choćby częściowo podobna, opieka ludziom starym po wsiach oddalonych od kościoła parafialnego, którzy nie należą wprawdzie do kategorii chorych klinicznie, ale jednak przytłoczeni ciężarem wieku, pozbawieni są często, na równi z tamtymi pomocy i pociech religijnych. Doświadczenie duszpasterskie poucza, że w niejednej parafii znajdzie się dość duży procent ludzi wiekowych, płci obojga, którzy odwykli od praktyk i zwyczajów życia religijnego, nie uczęszczają nieraz całymi latami do kościoła, nie słuchają Mszy św. ani kazań, nie biorą udziału w nabożeńtwie nieszpornym, i zaledwie raz w roku przystępują nie bez trudności do św. Sakramentów Pokuty i Ołtarza.

Sądzę, że może nie będzie bez pożytku zbadać pokrótce przyczyny tego ich duchownego zaniedbania i wskazać, jak zdoła duszpasterz zapobiec obojętności religijnej u takich ludzi zgrzybiałych.

1. Nie zawsze sama chorowitość i ułomność jest powodem, iż ludzie wiekowi uchylają się od uczestnictwa w nabożeństwie kościelnym i nie spełniają obowiązków religijnych. Sam już wiek podeszły sprowadza ze sobą pewną ospałość i odrętwienie sił duchowych, brak przejęcia się i zainteresowania tym, do czego się młodzież zapala i entuzjazmuje, jak np. pięknym nabożeństwem z obficie urozmaiconymi obrzędami liturgicznymi, uroczystym śpiewem kościelnym, grą na organach lub innych instrumentach, wspaniałymi procesjami przy zapalonych świecach, dymie kadzideł i odgłosie dzwonów kościelnych. Sędziwe osoby wolą siedzieć przy piecu i są zadowolone, kiedy mogą korzystać bez przeszkody ze snu i spokoju, lub zająć się nadzorowaniem wnucząt. Zresztą nie braknie im wymówek pozornie usprawiedliwiających. Oto z powodu przytępionego słuchu nie mogą już kazania dobrze słyszeć i rozumieć; oddalenie od kościoła jest niekiedy tak znaczne, że im już nogi nie służą; ubożsi nie rozporządzają furmanką a zamożniejszych sąsiadów nie mogą zawsze prosić i trapić, by ich na swój wóz zabrali. Inni znowu wymawiają się brakiem odzieży świątecznej; potrzebą pilnowania domu, podczas gdy młodsi idą do kościoła. Takie i tym podobne okoliczności poczytuje się za całkiem zrozumiałe i usprawiedliwiające, a sami nawet starcy uważają, że są nimi dostatecznie dyspensowani od udziału w Służbie bożej.

Otóż nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że rzeczywiście w wielu wypadkach ustaje zobowiązanie uczęszczania do kościoła dla sędziwych a zarazem ułomnych osób. Ale również trzeba przyznać, że wskutek takiego łatwego usprawiedliwiania się następuje osłabienie życia religijnego i indyferentyzm najgorszego gatunku. A ponieważ w niedostatku łaski boskiej zabraknie takim osobnikom potrzebnej obronności duchowej, przeto niedługo oglądać wypadnie u nich różne wadliwe właściwości wieku starczego, jako to: mrukliwość, zrzędność, tetryczność, gderliwość, grymaśność, przewrotność, uporczywość, skąpstwo, chciwość itp

Zdarza się, że starcy, nawet niewiasty, nie odczuwają w sobie najmniejszego pragnienia spowiedzi i Komunii św. i gdyby duszpasterz nie miał przy pomocy domowników czujnego oka, mogłoby się przytrafić, że takie sędziwe osoby zaniedbałyby nawet obowiązek Komunii wielkanocnej bez skrupułu i niepokoju. Bo i jakże mogłoby być inaczej? Może one całymi latami nie słyszały słowa bożego, do czytania książek pobożnych braknie im potrzebnej ochoty, jedne z nich nie umieją czytać, innym nie służą już oczy; w domach uboższych ogranicza się zainteresowanie przeważnie tylko do spraw materialnych. Rozmowy za dnia i wieczorem nastręczają im mało co duchowo pociągającego; poziom uświadomienia religijnego jest zwykle w niższych warstwach ludowych, zwłaszcza na wsi, wcale mierny. Skąd tedy miałyby osoby wiekowe śród takich warunków czerpać duchowe odświeżenie, pouczenie, zachętę lub pobudkę i podnietę do gorliwego życia religijnego? Gdzie młodzi domownicy mają czas lub siły do oddziaływania na drugich, tam one przypadają zwykle na korzyść tylko dzieci w domu. Na piecu zaś leży lub siedzi u ogniska może zrzędny lub zgryźliwy - stary dziadek albo stetryczały wujek, w odległej komorze stęka zreumatyzowana lub ranami okryta stara babka, która możliwie tylko przez kilka godzin za dnia jest widzialna. Nikt nie poczuwa się względem tych starych, ale jakże biednych ludzi, szczególnie zobowiąza-

5. Nie wspominać o grzechach, które słuchaczom **n i e s ą z n a n e** i nie powinny być znane, by nie pobudzać tylko niepotrzebnej ciekawości.

6. Nie krzyczeć, nie złościć się, nie obrażać. „Nescitis, cuius spiritus estis?" Jezus był wprawdzie stanowczy, ale nigdy krzykliwy.

(„Handbuch des Seelsorgers").

*
**

„Gry religijne"

Francuzi są specjalistami od wymyślania różnych „sztuczek" religijnych i słodko-nudnych praktyk i praktyczek. Ostatnio lansuje się dość szeroko i uporczywie „les jeux religieux". (Cecile Bruel: „Les Jeux du Catechisme"; Marie Fargues w „Catechisme paroissial et liturgique"). Niedługo i u nas zapewne niektóre pobożne paniusie i zakonniczki zaczną po ochronkach i sierocińcach uprawiać tę francuską modę.

Ażeby przestrzec przed tymi niefortunnymi pomysłami i zahamować ewentualne naśladownictwo, podam tu dla przykładu parę takich „pobożnych" wymysłów.

„Loto evangelique" to karty z obrazkami i tekstami biblijnymi, kilka sposobów tej gry, polegającej na odgadywaniu tekstów i układaniu z nich całości. Jeden ze sposobów podobny jest do naszej przedwojennej gry „w literaturę", w której grający starali się skompletować tytuły tego czy owego pisma

Ta grupa gier zatrąca profanacją świętych tekstów, zwłaszcza, gdy rozbawione dzieci poczną przy tym popisywać się swoim dowcipem, a wiadomo, że nawet najmłodsi gracze lubią przy grze zastosowywać różne dodatkowe „powiedzonka".

Są gry i z innego względu niesmaczne i co najmniej niepożądane. Np. „La grace et le peche" (łaska i grzech), w której dmucha się na piórko pierza — a na kim ono osiędzie, ten stracił łaskę i przyczepia mu się czerwonego diabełka. Lub zabawa w „sobór", w której np na zawołanie: „Świat się sam stworzył", trzeba odkrzyknąć: „Herezja, herezja!", bo inaczej daje się fant

Pani M. Fargues (autorka głośnej we Francji książki „L'eveil du sentiment religieux") propaguje jeszcze żywe obrazy biblijne, wykonywane na poczekaniu, środkami dekoracyjnymi, jakie są pod ręką. Co za okazja do żartów i kpin! A „le jeu de la Messe" (zabawę w mszę) nazywa „le plus beau jeu" — najpięk-

niejszą zabawą! A to wszystko ma dawać podobno „un avantage sans prix“ (bezcenną korzyść) — utrwala dzieciom w pamięci prawdy poznane i wzbudza w sercach uczucia religijne. Pierwsze — być może! Ale co do drugiego — wątpię. Sam opis tych zabaw sprawił mi przy lekturze niesmak; patrzeć się zaś na takie gry i zabawy stanowczo nie mógłbym. U dzieci, przypuszczam, wywołają one nudę i obedrą sprawy wzniosłe i święte z ich wzniosłości i uroku. *Ks. F. B.*

**

Liczba godzin obowiązkowych Księży Prefektów

(Na podstawie Rozporządzenia Ministra Wyznań Relig. i Oświec. Publicznego z d. 10 sierpnia 1937 r.)

1. Prefektowi szkoły powszechnej odlicza się od ustawowej liczby godzin (30 tygodniowo) 6 godzin na zajęcia duszpasterskie, związane z praktykami religijnymi uczniów.

2. Nauczyciel religii w szkole średniej ogólno-kształcącej (gimnazjum i liceum) i w seminarium dla wychowawczyń przedszkoli — obowiązany jest do 23 godzin tygodn

3. Nauczyciel religii w liceum pedagogicznym obowiązany jest do 18 godzin tygodniowo.

4. Nauczyciel religii w szkole zawodowej obowiązany jest do 23 godzin tygodniowo.

Liczba godzin nadliczbowych we wszystkich typach szkół nie może przekraczać 4 tygodniowo.

**

Curiosa

Katolicki „Ukrainśkyj Beskyd“, wychodzący w Przemyślu, zamieścił charakterystyczny — tak swymi powiedzeniami, jak i niedomówieniami — felieton ks. Stefana Kowaliwa pt. „Dwie różne drogi do zbawienia“. Oto krótka treść tego felietonu, poprzedzielanego gwiazkami:

Św. Ignacy Lolojа to mąż wielki duchem i czynem. Św. Kostka (nie wymieniono imienia!) to młodzieniaszek cichy, zatopiony w modlitwie, omdlewający, gdy usłyszy jakieś ostre słowo lub żart.

Kościół ogłosił Kostkę świętym w 38 lat po jego śmierci i to wcześniej jeszcze, niż Lojolę, którego kanonizację przeprowadzono dopiero w 53 lata po śmierci, a w trzy lata po kanonizacji Kostki.

Oto głęboka lekcja pokory, dana przez nadprzyrodzoną instytucję Rzymu! Z tej nauki można czerpać pociechę pełnymi garściami.

Przy porównywaniu tych dwu

nym. Nierzadko wymaga to znacznego zaparcia lub niejakiej ofiary, by spełniać względem nich drobne posługi, by ich pielęgnować i nakarmić, by ich rany oczyszczać i niezdrowe powietrze w komorze wdychać. Za tym idzie, że się starych ludzi zaniedbuje, a wskutek tego przytępia się ich ustrój duchowy, szczególnie pod względem religijnym. Jeszcze gorzej sprawa się przedstawia, co jednak wcale często się zdarza, gdy między starymi a młodymi krewniakami nie zachowa się dobry stosunek, gdy wejdą w dom synowa lub zięć, których myśli już przy zawarciu małżeństwa streszczały się w cichym pragnieniu: oby tylko starych w domu nie było! A najgorzej, gdy starzy wcześnie wywianują młodych, zapisując im notarialnie majątek. Ileż to następnie powstaje sporów i kłótni w rodzinie, ile sposobności do ustawicznego a kosztownego pieniactwa, ile niechęci i nienawiści.

2. Czas jednak odwrócić myśl od takich smutnych zjawisk, a zwrócić uwagę na drugie pytanie postawione w założeniu: co ma duszpasterz czynić, by zapobiec religijnemu obniżeniu i zaniedbaniu starych ludzi? Przede wszystkim powinienby, pomny swego kapłańskiego powołania, uprzytomnić sobie żywo, że jak względem wszystkich w parafii: a więc dzieci i dorosłych, zamężnych i bezżennych, zdrowych i chorych, wdów i sierót, tak w szczególności ma powinne zobowiązania (Rz. 1, 14) względem tych, którzy w żmudnej pielgrzymce przez życie doczesne niebawem nadążą tam, gdzie usłyszą: O d d a j l i c z b ę w ł o d a r s t w a t w e g o, a l b o w i e m j u ż n i e b ę d z i e s z m ó g ł w ł o d a r z y. (Łuk. 16, 2). Jeszcze tylko krótka chwila czasu, a stary pielgrzym ziemski wnijdzie do wieczności i okres jego próby zostanie na zawsze zamknięty. Jakże ważną jest sprawą, by tacy ludzie resztę życia, jaka im przypada jeszcze w udziale, wykorzystali z poważnym i świętym zastanowieniem, a jeżeli braknie im w tym względzie należytego zrozumienia, kto poza bliskimi krewnymi powołany jest przyjść im z pomocą jeśli nie duszpasterz? Jemu przypada zadanie wskazać na wartość czasu. Czyż tedy mogą mu być obojętni ci, których widzi tak bliskimi wieczności, a jednak tak obojętnymi wobec groźnej powagi ich losu. Aby przeto nikt w parafii nie był z tego duchowego letargu odwołany niespostrzeżenie do innego świata, będzie musiał gorliwy duszpasterz zebrać dokładną wiadomość o tych wszystkich, którzy swe religijne powinności w kościele wypełniają niedostatecznie lub nawet wcale ich nie spełniają, zasłaniając się wiekiem jako powodem usprawiedliwiającym. Podczas obchodu z Kolendą, przy zaopatrywaniu chorych i przy sposobności katechezy szkolnej nie zaniedba odwiedzin także tych domów, gdzie przebywają wiekowi ludzie, choćby to miały być bardzo odległe osiedla na granicy parafialnej. Nie uchyli się od tego trudu nawet na wypadek spodziewanej ewentualności, że jego odwiedziny będą domownikom wielce niedogodne i przyjęte mniej przyjaźnie.

A jak znajdzie drogę do ich domu, tak podobnie potrafi znaleźć drogę do serca. Niektóre drobne, pozornie małoznaczne środki mogą przynieść wydatny pożytek. Okaże staruszkom pewną troskę o ich cielesną pomyślność, o pielęgnowanie i zachowanie zdrowia, o schludność, odpowiednie pożywienie i fizyczne zaopatrzenie. W sposób przyjacielski, bez tonu obrażającego, położy domownikom na serce, by się niedołężnymi dziadkami czynnie zajęli, by im byt osamotniony a mizerny lżejszym uczynili, by im spełniali małe posługi i uczynność samarytańską, by utrzymywali w porządku ich legowisko, odzież i bieliznę. Położy także na to nacisk, aby dziatwa i młodzież zachowała się wobec osób starych z szacunkiem, by sumiennie spełniała czwarte przykazanie, pomnąc na wezwanie Ducha Św.: „Przed siwą głową powstaniesz i osobę starca uczcisz“. W obecnej dobie zmaterializowanej wytwarzają się już nawet po wsiach takie stosunki w rodzinach chrześcijańskich, od których zdają się włosy powstawać na głowie. Zda się, jakoby tu i ówdzie wykreślono czwarte przykazanie dekalogu z moralności pewnych ludzi. Coraz liczniej zgłaszają się do szpitali i przytułków zamożni niegdyś gospodarze z węzełkiem w ręku, ze łzą w oku, wyrzuceni z własnej zagrody przez nieludzkie dzieci.

Starzy ludzie będą zasyłać stokrotne dzięki, gdy spostrzegą że duszpasterz nimi się zajął, okazuje im życzliwość i pamięć. Książka do modlenia z grubym drukiem, krzyżyk nad ich łóżkiem, podarowane im, upomnienie dzieci szkolnych, by dziadkowi lub babce wieczorem po kolacji lub w niedzielne popołudnia przeczytały coś z biblii lub z żywotów Świętych — takie i podobne środki i zarządzenia zjednają niechybnie duszpasterzowi starcze serca, nawet suche i przytępione, a gdy to się stanie, będzie mógł na nich już wprost dobroczynnie oddziaływać. Pouczy ich, by cenne dni i godziny,

jakie im jeszcze do życia pozostały, obracali dla nieba, by w sobie ożywiali często dobrą intencję, uważnie odmawiali różaniec, a wady, które czepiają się łatwo starości, jak zrzędzenie, niecierpliwość, skąpstwo, nieufność itp. starannie usuwali. Zachęci ich szczegółowo, by częściej w roku przystępowali do św. Sakramentów, ułatwi im to. Zapewni ich też, że duchowni gotowi są przybyć do nich chętnie, o ile okażą po temu swe życzenie a nie mogą rzeczywiście dostać się do kościoła. W ten sposób możnaby biednym staruszkom ich dolę twardą i smutną ułatwić w zakresie cielesnym i duchowym. Duszpasterz zaś znajdzie swą pełną i obfitą nagrodę w obietnicy Zbawiciela: Coście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili. (Mat. 25, 40).

Ks. J.

Świętych, nasuwa nam się przed oczy siłą rzeczy wielka postać Metropolity Andrzeja, który wstąpił na tron arcybiskupi jeszcze za papieża Leona XIII.

Są narody maleńkie, liczące tyle dusz, co jeden nasz dekanat, lecz mimo to bogate rangami i mają nawet swoich patriarchów. I jest naród bogaty liczbą, mający przeszło 5 milionów katolików — i nie ma nawet swego kardynała!

Społecznikowstwo cieplarniane

I.

Znałem przed wojną proboszcza, którego rodzina „obsiadła". Najpierw bracia, siostry, potem dołączyli się do tego szwagrowie i bratowe, a wreszcie bratankowie i bratanice, siostrzeńcy i siostrzenice. Cała plebania stała się jednym wielkim gniazdem rodzinnym. Na szczęście probostwo było dobre i wszystkim chleba starczyło.

Nie myślano tylko o jednym: że wujcio, czy stryjcio — nie jest człowiekiem wiecznym. Nie zatroszczono się o jakieś stanowisko zarobkowe i o przyuczenie się do samodzielnego bytu. Po co? Jeśli było co, ludzie ich szanowali jako krewnych lubianego powszechnie proboszcza, kręcenie się po plebanii i „pomaganie w gospodarstwie" — dawało złudzenie spełniania jakiejś roli w życiu i złudzenie pracy.

Przyszła katastrofa: śmierć księdza. Trzeba było plebanię opuścić i zacząć żyć samodzielnie. O, szło to bardzo trudno! Nie tyle dlatego, że trzeba było kręcić się dopiero za posadami, ile dlatego, że po prostu — nie umiano żyć bez opieki.

II.

Historia ta przypomina mi się zawsze, gdy patrzę na pracę w niektórych naszych organizacjach społecznych, a zwłaszcza w Stowarzyszeniach młodzieży.

Młody ksiądz wikary jest np. asystentem oddziału KSM m. Księżyk gorliwy, zapalony, ofiarny. Urządził własnym kosztem ognisko dla chłopców, umundurował ich, sprawił sztandar, zaprenumerował gazetki, zakupił książki. Sam we wszystko wglądnie, sam referuje, sam o wszystko się stara.

Praca wre, oddział uchodzi za jeden z najlepszych w Stowarzyszeniu diecezjalnym. Ale do czasu. Do czasu — zmiany wikarego w tej parafii. Następca nie ma albo ochoty do tego rodzaju ofiar, albo go po prostu — na to nie stać. Wtedy praca zaczyna kuleć, organizacja zaczyna się rozluźniać, a wreszcie zasypia.

Chłopcy nie byli przyzwyczajeni do samodzielnego życia. Chowali się organizacyjnie w warunkach cieplarnianych.

Co gorsze — z tych chłopców nigdy już w życiu nie będą porządni społecznicy, bo nie będą rozumieli tego, że organizacji trzeba coś ze siebie dać, lecz będą patrzyli na to, co można od niej wziąć.

Jaskrawy i dobitny przykład tego mamy na „Strzelcu".

Prawda, nie na wszystko (zwłaszcza materialnie) chłopców stać — trzeba im dopomóc, ale w inny sposób, niż pompowanie własnej kieszeni. Są oddziały KSM, które pokrywają swoje potrzeby z imprez dochodowych, są oddziały, które mają nawet swoje „przedsiębiorstwa" dochodowe: działki warzywnicze, sklepiki, a oddział w Dobrej (diec. tarnowska) ma nawet swoją młocarnię, którą wypożycza za opłatą.

III.

Mamy na terenie Polski dużo tzw. „wsi wzorowych". Mnie osobiście z tych wsi najwięcej podobał się Haczów, najmniej — Lisków.

Haczów będzie wsią wzorową bez względu na to, kto tam będzie proboszczem, kierownikiem szkoły, czy innym dygnitarzem miejscowym. Liskowianie martwią się już, czy po ks. Blizińskim znajdzie się godny następca.

Według moich pojęć „wieś wzorowa" to ta, która ma wszystko, co dla wsi potrzebne, a nie ta, co jest „stacją doświadczalną", „szkółką hodowlaną" Ta druga wieś nie jest „wsią wzorową", lecz szkołą, kursem, środowiskiem dla wychowania działaczy społecznych. Wszystkie instytucje w niej to tylko „seminaria społeczne", warsztaty nie tyle pracy, co nauki i eksperymentu. Taką wsią nie może być k a ż d a wieś w Polsce i tego wcale nie potrzeba — wystarczy kilka takich wsi na całą Polskę. Tymczasem taką wsią, jak Haczów, może i powinna być każda wieś polska.

Jeszcze jedno: Haczów powstał własnymi siłami finansowymi, lub co najwyżej pomocą synów tej wsi („Koło Haczowiaków"), Lisków gros swych sukcesów zawdzięcza funduszom publicznym.

Nie chcę być źle zrozumiany. Nie jestem wrogiem Liskowa, ani pomniejszycielem zasług ks. Blizińskiego. Lecz stwierdzam tylko jedno, że Lisków jest też typem hodowli cieplarnianej — choć w tym wypadku zasłużonej i potrzebnej. I stwierdzam jeszcze jedno, że byłoby błędem społecznym, gdyby każda wieś chciała naśladować Lisków i podnosić się na wyższy poziom drogą subwencyj. Lisków z przerostem swoich instytucyj — odnośnie do miejscowych potrzeb — jest potrzebny jako szkoła i wystawa. Normalna jednak wieś polska powinna rozbudowywać się społecznie, gospodarczo i kulturalnie w tempie normalnego rozwoju, w zakresie istotnych potrzeb i własnymi siłami.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Przemówienie w czasie „Opłatka“

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

W ciągu roku przesuwają się przed nami — jak na taśmie filmowej — różne dni. Dni gwaru i krzyku, walki i gonitwy, cierpień i niepokoju. Ale są dni, które przychodzą do nas cicho, bezszelestnie, jak w zimowe wieczory przychodzi śnieg, bielą pokrywając wszystko, co raziło oczy.

Niewątpliwie do takich cichych godzin należy wigilijny. Przypomina on jedno z największych zdarzeń świata, zdarzeń nie poprzedzanych krzykliwą, sztuczną reklamą heroldów. Świat o tym zdarzeniu został powiadomiony kojącą pieśnią: „Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi **pokój** ludziom **dobrej** woli“.

Dzisiejszy więc wieczór na tle krzyku nowoczesnego świata wybija się swoją cichością, pokojem i pocieszeniem. Przychodzi on do nas, by nas zjednoczyć przy tym opłatku, przypominając równocześnie jedną wielką prawdę, bez której ludzkość nie znajdzie pokoju.

Widzimy dookoła od szeregu lat bezdroża, po których beznadziejnie świat błądzi. Drogowskazy i tablice orientacyjne zostały powalone. Ludzie sami, ufni w swój rozum chcą iść przez życie. Lecz im dłużej trwa ta podróż o własnej orientacji, tym gorzej czują się nieszczęśliwi pielgrzymi. Radzą i konferują, lecz rezultatów nie widać. Układają pakty i podpisują umowy, lecz skutków tego nie ma. Wynalazki imponują i zadziwiają, lecz one pełnego zadowolenia nie przynoszą, owszem często skierowane są przeciw człowiekowi. W jednym miejscu pali się płody ziemne, w drugim wychudzona ręka wygrzebuje odpadki ze śmietnisk. Obok przesadnie wyposażonych przechodzą nędzarze w strzępach. I tak jak przez zetknięcie się warstwy ciepłego powietrza z falą zimnego powstają huragany i powodują zniszczenie i burze, tak przez ziemię przetaczają się przeciwne sobie poglądy, idee i kierunki, okłamujące się nawzajem, stwarzające nie tylko zgrzyty, ale walkę, nienawiść i rozdarcie.

I dzisiaj właśnie w tym dniu, gdy mamy się przełamać opłatkiem i złożyć sobie życzenia, tęsknota za pokojem budzi się na nowo, gdyż przed oczyma dusz naszych staje boża Dziecina, Jezus Chrystus, który przyniósł pokój na ziemię. Lecz pokój ten obiecany jest „ludziom dobrej woli“. Chcąc więc osiągnąć ten pokój, chcąc, by on rzeczywiście zapanował na ziemi, musimy mieć ową dobrą wolę. Przede wszystkim odbudujmy powalone drogowskazy. Odnówmy w życiu naszym etykę chrześcijańską i przekonajmy siebie i innych, że wola człowieka musi być poddana woli Boga, że rozum ludzki nie może być jedynym światłem naszym. Bo jeśli tego nie przeprowadzimy, to na nic wszelkie nasze zabiegi i wysiłki. Widzimy to zresztą wszędzie. Nie można bowiem zaprzeczyć olbrzymich prac i starań dzisiejszych ludzi, dążących do poprawienia losu i umocnienia ładu i porządku. Cóż jednak, kiedy podstawą tych prac nie jest etyka, nie są przykazania!

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, naprożno pracują ci, którzy go budują“ (Ps. 126,1) — woła Psalmista Pański.

Człowiek za małym i za słabym jest stworzeniem, by mógł obejść się bez Boga, jak tego chce wielu.

Dlatego zamiast szukać pokoju tam, gdzie go nie ma i nie będzie, wróćmy wszyscy do Boga. Blask gwiazdy betlejemskiej niech będzie światłem naszego życia. Stańmy się prawdziwymi katolikami, tzn. nie tylko od święta i manifestacji zewnętrznych, ale katolikami na każdy dzień. Każde poczynanie nasze, wszelkie wysiłki i starania niech od Boga zaczynają się i do Niego niech zdążają. Będzie to budowanie pokoju nie na piasku, ale na stałych, wypróbowanych fundamentach, które potrafią się oprzeć wszelkim wichrom i burzom.

Oby więc wspomnienie tej radosnej i pełnej pokoju bożego nocy narodzenia Pańskiego zachęciło nas do ciągłego starania się o dobrą, o coraz lepszą wolę. Wtedy dni życia naszego napełnią się całkowicie pokojem, nie wyjątkowym, uroczystościowym, ale stałym i umocnionym.

Daj Boże, byśmy stąd wyszli podniesieni i odnowieni na duchu, byśmy poszli w dalsze życie z ideałami Chrystusa, bo wtedy życie to inaczej się ułoży. Wtedy nasza dobra wola przyczyni się do zwiększenia chwały Bogu na wysokościach, a pokoju na ziemi.

Ks. Michał Milewski.

Z dziedziny duszpasterstwa wielkomiejskiego

Życie nowoczesne sprawia, iż kościoły nasze po wielkich miastach odwiedzają nie tylko swoi, ale coraz częściej i obcy, przejezdni i goście zagraniczni. A i my też (przynajmniej niektórzy) z własnej woli lub z musu jesteśmy nieraz gośćmi za granicą i szukamy posług religijnych w obcych kościołach. Dużo kłopotu sprawia wtedy nieznajomość miejscowego języka, potrzebna choćby po to, by się dowiedzieć, o której godzinie w tym kościele nabożeństwo się odprawia.

Ciekawy projekt co do tego wysunęło jedno z niemieckich czasopism. Radzi ono mianowicie, by do „porządku nabożeństw“, wywieszonego na drzwiach kościelnych, włączyć nieco słów łacińskich. Słów tych jest zaledwie kilkanaście; są one łatwo zrozumiałe nawet dla nieznających łaciny. A zresztą, jeżeli ktoś je będzie widział najpierw w swoim kościele, przy napisach w swoim języku, to łatwo ich treść odgadnie i za granicą. Oto schemat:

Porządek nabożeństw (ordo cultus divini).

W niedziele i święta (dominicis et diebus festis):

Suma (missa solemnis)	godzina (hora)
Kazanie (praedicatio)	„ „
Inne msze (missae)	„ „
Nieszpory (vesperae)	„ „

W dni powszednie (feriis):

Msze św. (missae)	godzina (hora)
Nabożeństwo wieczorne (devotiones vespertinae)	„ „

Spowiada się (occasio confitendi):

Codziennie (cotidie)	godzina (hora)
W soboty i wigilie świąt (sabato et vigiliis)	„ „
W niedziele i święta (dominicis et diebus festis)	„ „

Komunii św. udziela się (S. Communio distribuitur):

Codziennie (cotidie) około godziny	(circa horam)
W niedziele i święta (dominicis et diebus festis)	„ „

To samo czasopismo radzi, jak ułatwić spowiedź cudzoziemcom. Każdy prawie ksiądz w mieście umie choć trochę jakiegoś obcego języka. Boi się jednak w tym języku spowiadać, gdyż nie umie się wysłowić należycie. Gdyby w każdym konfesjonale był „Polyglota confessarii“, to więcej kapłanów dało by sobie ze spowiedzią cudzoziemców radę. Wiedzą o tym dobrze wojenni kapelani.

Urbanus.

Sprawy religijne

OGŁOSZENIE UCHWAŁ SYNODU PLENARNEGO. Pierwszy Plenarny Synod odbył się w odrodzonej Polsce w sierpniu 1936 r. Uchwały na nim powzięte musiały być zatwierdzone przez św. Kongregację Soboru. Po uwzględnieniu uwag, poczynionych przez Kongregację, Episkopat w dniu 15 grudnia 1937 ogłosił promulgację tych uchwał. Uchwały Synodu Plenarnego obowiązywać będą po upływie sześciu miesięcy od chwili promulgacji, czyli z dniem 16 czerwca 1938 r. „Gazeta Kościelna" w najbliższych numerach omówi treść i znaczenie nowych kanonów synodalnych.

ŚMIAŁY KROK X. BISKUPA CHOMYSZYNA. W obozie ukraińskim wzmaga się coraz bardziej wrzenie z powodu ostatniego zarządzenia biskupa Chomyszyna, zabraniającego należeć duchowieństwu do organizacyj świeckich. Biskup wychodzi z założenia, że kapłan katolicki może należeć tylko do takich stowarzyszeń, na które ma wpływ mocą swego stanowiska, a nie drogą wyborów, a więc tylko do stowarzyszeń, będących pod opieką i kierownictwem władzy diecezjalnej. Chodzi tu głównie o organizacje polityczne i oświatowe (zwłaszcza „Proświtę", której zaufać nie można ze stanowiska katolickiego). Do organizacyj gospodarczych i finansowych księża mogą przystępować, lecz nie mogą w nich pełnić żadnych funkcyj. — Rozporządzenie to wywołało ataki nawet ze strony katolickiej. Organ duchowieństwa greckokatolickiego „Nywa" tłumaczy Biskupa albo złą stylizacją jego zarządzenia, albo niezrozumieniem ducha i metod Akcji Katolickiej. Na odezwie „Proświty", wydanej ostatnio w sprawie walki z analfabetyzmem, zamieścił swój podpis metropolita Szeptycki, nie ma natomiast podpisu biskupa Chomyszyna, który znajdował się na odezwach tej instytucji po inne lata. „Proświcie" przeciwstawia biskup Chomyszyn organizację „Skała", którą powołał do życia i na którą ma pełny wpływ.

DUCHOWIEŃSTWO UNICKIE W SPRAWIE ZUBOŻENIA KLERU. Dyrekcja Towarzystwa św. Andrzeja we Lwowie (organizacja kleru unickiego) zajęła się zbadaniem stosunków materialnych, w jakich żyje kler ruski. Wyłoniona w tym celu Sekcja gospodarcza doszła do przekonania, że materialne położenie duchowieństwa parafialnego jest przykre, a nieraz nawet bardzo ciężkie. Tego stanu duchowieństwo nie spowodowało ni swoją niezaradnością, ni życiem nad stan. Główną przyczyną jest zbytnie obciążenie księży podatkami państwowymi i komunalnymi, oraz ryczałtowym zmniejszeniem dotacji (24 zł rocznie za każdy hektar erekcjonalnej ziemi) tak, iż ziemia parafialna jest podwójnie obciążona, a obciążenie to dochodzi do 50 zł rocznie za hektar. Gdy weźmie się pod uwagę, że „iura stolae" spadły co najmniej do połowy, nie dziwnym będzie, iż ta podwójna pauperyzacja (podatki i małe dochody) doprowadziła do tego, że duchowieństwo parafialne nie tylko nie może żyć na odpowiedniej stopie życiowej, lecz często nie ma możności zaspokoić koniecznych potrzeb życiowych. — Ni pojedynczy księża, ni ogół niezorganizowany, nie zdołają temu zaradzić; tu trzeba organizacji i opieki Episkopatu. Sprawą tą zajęło się Tow. św. Andrzeja, stwarzając Sekcję gospodarczą, a w niej referaty: 1) organizacji i propagandy, 2) finansowy, 3) porady prawnej i podatkowej, 4) porady rolniczej, 5) budynków parafialnych, 6) przedsiębiorstw i handlu, 7) zapomóg i opieki. Referaty te już pracują, a pierwszym ich owocem jest memoriał, złożony w tej sprawie na ręce metrop. Szeptyckiego, który się bardzo przychylnie odnosi do tej akcji. — Równocześnie jednak prasa donosi, że fundusze z parcelacji gruntów erekcjonalnych biskupi grecko-katoliccy umieścili w ukraińskich instytucjach gospodarczych i społeczno-politycznych, na czym grubo stracono.

O DUSZĘ ŁEMKA. Mały ten ludek podkarpacki jest dziś przedmiotem licznych zainteresowań i ostrej walki. Idzie o jego oblicze duchowe tak religijne jak i narodowe. Ścierają się bowiem na terenie Łemkowszczyzny wpływy rosyjskie, ukraińskie i polskie. Jaki chaos

„Gens lucifuga"

(O katolicyźmie angielskim).

Angielscy katolicy, ciesząc się wreszcie swobodą religijną, często wracają wspomnieniami swoimi w czasy niezbyt odległe, kiedy to gnębieni i prześladowani, ukrywać się musieli w katakumbach. Na początku 19. wieku stanowili strwożoną gromadkę nędzarzy i biedaków, mieszkających po kątach i piwnicach wielkomiejskich, czy w zapadłych wioszczynach. Stąd wielki Newman, który pamiętał jeszcze te ponure dni, nazwał trafnie tę małą trzódkę katolicką „gens lucifuga, — ludek uciekający od światła". 1829 r. liczył on tylko 16.000. Jakie to ogromne przemiany w ciągu jednego stulecia! Jakże stale i wytrwale, zdobywszy sobie w twardej walce niemal pełnię praw, ten niegdyś wzgardzony i w mrokach ukryty zespół, dąży teraz ku światłu i słońcu wielkiego, historycznego rozpędu!

Etapy powolnego rozwoju zaznaczy najlepiej statystyka. Podaje ją „Catholic Directory — Katolicki Przewodnik", księga informacyjno-statystyczna, wydana w pokaźnych rozmiarach jako setny tom w r. 1937. Pierwszy, jaki ukazał się przed wiekiem, w dziesięć lat po przesławnym bill'u emancypacyjnym wykazał, że w Anglii mieszkało wówczas pół miliona katolików z 433 kapłanami. Klasztorów męskich liczono tylko cztery: Benedyktyni w Downside (Daunsajd) i Ampleforth, Jezuici w Stonyhurst (Stoniharst) i Dominikanie w Hinckley (Hinkli.), zaś żeńskich 18, z czego czynnych było 11. Miał jeszcze długi upłynąć okres, nim zespół nabrał żywszego tętna życiowego. Stało się to dopiero za rządów kard. Wiseman'a (Uizmena), arcybiskupa westminsterskiego (1850—65). Kiedy objął stolicę, zastał niespełna 500 księży w Anglii, kiedy odchodził, było już 1500. Liczba konwertytów zdziesięciokrotniła się, a ilość klasztorów wzrosła do 55. 1840 r. Grzegorz XVI. podwyższył liczbę wikariuszy apostolskich z 4 na 8. Jednak dopiero za Piusa IX. zespół angielski wychodzi z powijaków, kiedy ten wielki przyjaciel Anglii tworzy, wbrew życzeniom rządu angielskiego, 1850 r. nową hierarchię. Powstaje wtedy jedna prowincja kościelna z 12 biskupstwami. Jednak ciągle jeszcze, jak to się działo od reformacji, Anglia podlega jako kraj misyjny kongregacji Propagandy. Dopiero Pius X. konstytucją „Sapienti Consilio" z 1908 r. uwalnia Kościół w Anglii spod tej opieki i równa go z innymi zespołami katolickimi. W tym to czasie liczba księży wzrosła do 3524, a liczba klasztorów i konwentów przekroczyła liczbę tysiąca.

W r. 1937 liczono wszystkich katolików w Anglii, wraz z Walią, i w Szkocji okrągłe 3 miliony na 45 mil. wszystkich mieszkańców. Więc wzrost w ciągu stu lat nie jest znaczny. Głównym powodem tego to ubóstwo katolików angielskich, (którzy przez długie dziesiątki lat byli w wielkiej części irlandzkiego pochodzenia) i w ślad za tym idąca masowa emigracja, głównie do Stanów Zjedn. i do dominiów angielskich. I dziś jeszcze w obliczu duchowym katolicyzmu angielskiego jest sporo rysów ir-

ideowy tam panuje, najlepiej zaświadczyć może różnokolorowość prasy, zajmującej się Łemkami. Prawosławne „Słowo" chce z nich zrobić schizmatyków i Rosjan. „Łemko", redagowany w miejscowym narzeczu, twierdzi, że Łemkowie są samoistnym narodkiem słowiańskim na wzór Serbo-Łużyczan. Religijnie pismo to jest indyferentne. Wychodzący we Lwowie „Nasz Łemko" uważa znowu Łemków za część narodu ukraińskiego. To samo stanowisko zajmuje przemyski „Ukraiński Beskid" wydawany i redagowany pod auspicjami grecko-katolickiego konsystorza w Przemyślu. Oba te pisma zwalczają wprawdzie prawosławie na Łemkowszczyźnie, ale krytykują ze względów narodowościowych i greko-katolicką administraturę apostolską. Dlatego administrator apostolski, ks. dr J. Medwecki, zakazał unitom prenumerowania i czytania tych pism. We Lwowie powstała też dla Łemków „cerkowno-narodna gazeta" pt. „Karpatskij Zwon". Religijnie nowe to pismo jest za unią, narodowościowo za kulturą rosyjską. Wreszcie Łemkami zajmuje się i „Greko-katolik" (bardzo marnie redagowany) organ Polaków-unitów.

ODKRYCIE KATEDRY HALICKIEJ. „Oriens" przynosi ciekawy artykuł ukraińskiego archeologa dr J. Pasternaka na temat odkrycia w roku ubiegłym fundamentów dawnej katedry książąt halickich w dzisiejszej wsi Kryłos, powiatu stanisławowskiego, gdzie w czasie od r. 1141 do połowy XIII w. stał potężny średniowieczny gród Halicz, stolica księstwa halicko-włodzimierskiego. Odkopane zostały całe fundamenty olbrzymiej jak na owe czasy 5-nawowej cerkwi o kwadratowym założeniu (32.5 × 32.5 m), wydłużonej trzema absydami o 5 m, tak że cała długość mierzy 37.5 m. Grubość tych fundamentów, nadzwyczaj solidnie murowanych z potężnych ciosów kamiennych i bardzo głęboko (280 cm) założonych, wynosi 210—230 cm. W jednym miejscu zachowała się jeszcze 10 m. długa część ściany pierwotnej z białego wapienia. Bloki kamienne, z jakich budowana jest ściana, dochodzą do 100 cm. długości i 60 cm. wysokości. Cały teren wykopalisk pokrywa teraz 2 m. gruba warstwa gruzów, wśród których znalazło się dużo kawałeczków tynku ze ścian ze śladami fresków, oraz cenne dla chronologii katedry fragmenty rzeźb architektonicznych w stylu romańskim, które datują ją przybliżenie na drugą połowę XII w. Zeszłoroczne (1937) wykopaliska odsłoniły tylko obwodowe mury katedry. Do zbadania zostało jeszcze całe jej wnętrze, gdzie kryje się niezawodnie dużo cennych pamiątek, głównie z zakresu historii sztuki oraz archeologii cerkiewnej.

„CREDO" HITLEROWSKIE. W ostatnich dniach „Zbiorowy list pasterski" biskupów niemieckich dał sposobność kierownictwu narodowo-socjalistycznemu do zasadniczego wypowiedzenia się w dziedzinie stosunków religijno-kościelnych w Niemczech. Uczynił to czołowy organ hitlerowski „Das schwarze Korps" i minister wyznań religijnych Kerrl w wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi drugiego poważnego organu niemieckiego („Niedersachsische Tageszeitung"). — Wywody te dadzą się streścić w trzech punktach: 1) Rozdział Kościoła od państwa; 2) rewizja tytułów własności dóbr kościelnych; 3) wprowadzenie osobnej nauki religii w szkołach dla dzieci poza-wyznaniowych, „wierzących tylko w Boga". — Argumentacja obu artykułów ze sobą mniej więcej się pokrywa, a najbardziej charakterystyczną jest co do trzeciego punktu narodowo-socjalistycznego programu religijnego: Narodowy socjalizm nie jest ruchem wyznaniowym, ale jest ruchem religijnym w tym sensie, że tworzy moralność, opartą na porządku bożym, objawionym w naturze i w życiu narodów. Państwo narodowo-socjalistyczne popiera to, co naturalne, a zwalcza to, co — jego zdaniem — jest przeciw naturze. Dogmaty uważa się za wymysł ludzki. Zostawia się swobodę wiary każdemu w ten sposób, że każdy może należeć do dowolnego wyznania, lub poprzestać tylko na ogólnej wierze w Boga. Tym ostatnim państwo chce umożliwić także naukę ich „religii". Samo państwo nie chce stwarzać

---

landzkich, jakkolwiek powoli zacierają się one coraz więcej.

Warto tu przypomnieć, że w całym imperium brytyjskim żyje 18,587.768 katolików, a na całym świecie wszystkich katolików języka angielskiego, liczy się na 50 mil. Po odliczeniu jednak Filipińczyków i potomków innych narodów, tylko na 30 milionów.

Idąc głębiej w gąszcz statystyki, zauważy się wzrost liczby duchowieństwa. W r. 1840 było tylko 8 biskupów (jako wikariuszów apostolskich), w r. 1850 już 13, a dziś jest 18 w Anglii właściwej a 6 w Szkocji. Księży świeckich w r. 1937 było 3458, zakonnych 1843, razem 5301. Wśród zakonników najwięcej było Benedyktynów, bo 381, po nich postępowali Jezuici (344), Dominikanie (82), Salezjanie (81), Franciszkanie.

Wszystkie te liczby mogłyby napawać otuchą. Jednak co do rzeczywistego stanu katolicyzmu w Anglii, zdania są podzielone. Taki biskup, sufragan londyński, X. Edward Myers (Majers) wskazuje na to, że katolicy, stanowiąc tylko 7.2 % całej ludności, wydają się być pozornie liczniejsi, bo tak zapełnione są świątynie katolickie, iż widocznie także niekatolicy do nich uczęszczają. Szczególnym powodzeniem cieszą się wieczorne kazania niedzielne. Jeśli przemawia jakiś dobry kaznodzieja, to tłumów takich, jakie się wtedy zbierają, żaden, choćby największy mówca świecki nie przyciągnie. Z tego by wynikało, że katolicyzm jest popularny i wywiera jakiś urok. Tymczasem X. J. H. Drinkwater (Drinknoter) z Birmingham dowodzi, że katolicyzm, będąc wyznaniem nieznacznej mniejszości w Anglii, nie ma żadnych wpływów w życiu narodowym, a jeżeli ma, to bardzo minimalne. Nikomu nie są znane liczby pewne. Według obliczenia kościelnych władz lokalnych — jest tylko jeden milion katolików (spośród których nie wszyscy do kościoła przychodzą), drugi milion to już półkatolicy (semicatholics), którzy, nie praktykując, w luźnym tylko związku zostają z Kościołem. Między katolikami można odróżnić kilka grup. W pierwszym rzędzie wymienić należy stare, osiadłe rodziny katolickie, niekiedy zamożne; one to wiernie przetrwały czasy prześladowania i ucisku. Drugą grupę tworzą biedni Irlandczycy, którzy w połowie ubiegłego wieku przywędrowali do Anglii. Na trzecią składają się konwertyci, lecz tych liczba po wojnie spada. Tłumaczą to tym, że rośnie stale liczba gmin anglokatolickich (700), zaspakajających tęsknotę Anglików za obrzędami i nabożeństwami katolickimi. Są jednak zawsze konwertyci, lecz nie należy przeceniać tego przypływu (12 tys. rocznie), bo są to przeważnie prości ludzie, a powtóre — i strona katolicka traci jakieś tysiące, które przechodzą do protestantyzmu, a więcej jeszcze do neopoganizmu.

Jakkolwiek rozmach statystyczny „Katolickiego Przewodnika" nieco przybladł po krytycznych uwagach birmegkemskiego redaktora (z Birmingham), to stwierdzić należy, że pewnie te uwagi, mające w sobie sporo słuszności, były jednak zbyt pesymistyczne. Już sam autor w ciągu dalszego toku swej rozprawy zretuszował trochę ten ponury obraz. Są przecież objawy tak liczne i tak do-

żadnego Kościoła, lecz musi wszystkie wyznania podporządkować sobie.

WZROST RUCHU SPOŁECZNEGO W AMERYCE. Genewski „Rocznik Społeczny" w jednym z ostatnich numerów pisze: „Charakterystyczną cechą ubiegłego roku jest coraz większe zainteresowanie we wszystkich niemal krajach świata dla społecznych encyklik papieskich dla ruchu korporatywnego i nowego porządku stanowego. Nie ma kraju, w którym w roku ubiegłym nie odbyłoby się szereg kursów i studiów społecznych przy licznym udziale uczestników.

Szczególniejszą uwagę świata katolickiego zwróciła wizyta, jaką Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości Kardynał Pacelli złożył w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych prezydentowi Franklinowi Roosveldowi. W długiej rozmowie z Kard. Pacellim Roosveldt dał wyraz swego wysokiego szacunku dla Piusowej encykliki „Quadragesimo Anno", której tekst dosłowny na mocy uchwały Senatu został włączony do zbioru dokumentów Senatu Stanów Zjednoczonych.

W Stanach Zjednoczonych w roku 1937 rocznica społecznych encyklik papieskich była obchodzona w sposób uroczysty. W prasie Stanów, przez radio, z ambony, w szkołach, na licznych kursach wskazywano na doniosłe znaczenie społecznych encyklik papieskich.

Szczególną aktywność na polu społecznym wykazują słynni „Rycerze Kolumba". W 125 uniwersytetach i kollegiach urządzono w roku ub. Kursy społeczne wakacyjne na temat zagadnień socjalnych. W tych kursach uczestniczyło 35 tysięcy słuchaczy.

W Chicago, Shenectady, Filadelfii, Waszyngtonie, San Francisco i w Rochester odbyły się Konferencje społeczne dla katolików, a referenci i wykładowcy omawiali kwestię nierówności w rozdziale dóbr materialnych, poddano surowej krytyce wybryki amerykańskiego kapitalizmu, dyskutowano nad „New Deal" (Nowy Plan) Roosveldta i sprawą płac robotniczych. Katolicy Stanów Zjednoczonych nie zasypiają gruszek w popiele, ruszają się. *(l. k.).*

PLANY RELIGIJNE NARODOWEJ HISZPANII. W wywiadzie, danym przedstawicielowi ajencji prasowej katolików amerykańskich, generał Franco powiedział: Od października 1937 r. zniesiono w narodowej Hiszpanii wszystkie antykościelne i laicystyczne zarządzenia dawnych rządów. Nowa Hiszpania zapewni duchowieństwu byt materialny i ułatwi mu jego zbawienną działalność. Zburzone kościoły odbuduje państwo. W interesie państwa i narodu hiszpańskiego leży, by państwo jak najenergiczniej i jak najhojniej poparło katolickie misje zagraniczne. Osobnego katolickiego uniwersytetu Hiszpania stwarzać nie będzie, gdyż wszystkim uniwersytetom nada się charakter katolicki. Wprowadzi się do programu naukowego wykłady wiedzy religijnej i prelekcje filozofii chrześcijańskiej. Mylą się bowiem ci — powiedział gen. Franco — którzy sądzą, że wystarczy nauka religii w szkołach powszechnych, a conajwyżej średnich. My chcemy wykształcenie i wychowanie religijne uważać nie za obowiązek tylko dzieci, lecz i za obowiązek względem dorosłej młodzieży. Uniwersytety hiszpańskie mają wychować nową inteligencję o zasadach i przekonaniach katolickich. Państwo zawrze też konkordat z Stolicą Apostolską, a swoje życie społeczne oprze na zasadach papieskich encyklik socjalnych. Hiszpania chce być i będzie katolicką.

WYSTAWA SZTUKI RELIGIJNEJ W R. 1940. Wszyscy doskonale pamiętają, jak świetne wyniki dała urządzona w r. 1925 Wystawa Misyjna na Watykanie.

datnie w rozwoju życia katolickiego w Anglii, iż pomawianie zespołu katolickiego o to, iż jest zupełnie nieznaczącym w narodzie, jest przeoczeniem wielu rzeczywistych faktów.

Życie religijne katolików i jego stałe postępy należy przede wszystkim zapisać na konto gorliwości duszpasterskiej. Ci prości kapłani parafialni, jakkolwiek nie dorównują wykształceniem duchownym anglikańskim, pośród wiru życia ochoczo i radośnie znoszą „brzemię i upalenia dnia". Nie wystarczy im tysiąc odcinków ich życia parafialnego, oni są często apostołami i samarytaninami, którzy za głodnym chłopcem, czy żebrzącą dziewczynką, przenikają bez względu na wyznanie do ubogich rodzin, by im przynieść datek i słowo pociechy. Dochodzi do tego, iż biszopi stawiają ich za wzór swojemu duchowieństwu.

Ofiarność kapłanów katolickich zaznacza się szczególnie na polu szkolnictwa. Rozwój jego jest najpewniejszym barometrem całego życia religijnego. Już liczby statystyczne wskazują na świetny dorobek: 1935 r. było katolickich szkół elementarnych w samej Anglii wraz z Walią 1239, a w r. 1937 już 1424, lecz zdaje się, że liczba uczniów spadła. Szkół średnich było 534. Katolicy mimo skromnych swoich funduszów budują gmachy, odpowiadające nowoczesnym wymaganiom. Tak ukończyli w r. 1937 w Birmingham szkołę na 600 uczniów, z dwiema salami, mogącymi pomieścić po 1000 osób. Pod wnioskiem, upraszającym o pozwolenie na otwarcie szkoły, podpisało się 10.000 niekatolików; trzeba bowiem wiedzieć, że i protestanci posyłają swoje dzieci do katolickich szkół wyznaniowych, a władze państwowe dają tym szkołom poważne zapomogi.

Nie miejsce tu, żeby rozpisywać się o „Board of Education — Urzędzie wychowania", o ustroju wolnych szkół (Voluntary Schools), o ich utrzymaniu, bo o tym wszystkim pisałem przed dwoma laty w tomie XIII „Roczników Katolickich". Tu jednak warto podkreślić powodzenie uczelni katolickich. Zyskują one uznanie władz, a co ważniejsze, przyciągają do siebie młodzież — tak męską, jak i żeńską. W niektórych szkołach spotyka się i to dziwne zjawisko, że uczą się w nich razem ze świeckimi i klerycy, co wpływa dobrze na serdeczne stosunki w przyszłym życiu praktycznym. Oprócz katolickich szkół publicznych są niezależne szkoły zakonne, których cyfra wynosi przeszło 300. Szkoły te są rozmieszczone zwłaszcza wzdłuż wybrzeża południowego. Liczba dzieci niekatolickich dorównywa w nich liczbie katolików. Na uniwersytetach w Oksfordzie i Cambridge uczy się blisko pół tysiąca katolickich studentów i studentek, nie brak między nimi też i zakonników.

C. d. n. *Ks. Nikodem Cieszyński.*

Ujawniła ona znakomicie pracę siewców Bożego Słowa. Z niej też bierze początek Misyjne Muzeum Lateraneńskie. Ojciec św. postanowił dać nowy obraz misyjnej rzeczywistości: w murach, które już służyły za pomieszczenie dla Katolickiej Wystawy Prasy, ma się w r. 1940 odbyć Wystawa Sztuki Chrześcijańskiej. Chodzi o sztukę, którą znajdujemy bądź w krajach misyjnych, bądź w Kościele Wschodnim. Sztuka bowiem, wyrażając ducha narodów i będąc przejawem ich kultury, jest w rękach Kościoła narzędziem, które w najwyższym stopniu pozwala mu uświetnić zewnętrzny kult. To też przyszła Wystawa ma być niby zwierciadłem, w którym jasno się odbije charakter odnośnych ludów. Okaże się, jakimi szlakami ma pójść przystosowanie sztuki tubylczej do zasad i urządzeń misyjnych. Ujawni się i w tej dziedzinie, jak bardzo Kościół Chrystusowy jest powszechnym, skoro nawet tę naiwną sztukę i umiejętność różnych plemion chce zachować i przystosować do swoich celów. Zorganizowanie tej Wystawy polecił Ojciec św. Kardynałowi Fumasoni-Biondi, prefektowi Kongregacji Rozkrzew. Wiary.

MESSIS MULTA. Jak podają z Wiecznego Miasta, w Seminariach duchownych, Kollegiach i Konwiktach zakonnych w krajach europejskich przysposabia się do stanu kapłańskiego około 80.000 alumnów. Pocieszająca wiadomość. Messis multa — robotników nigdy za wiele. *(l. k.).*

Z prasy

Ks. dr Stanisław Huet zamieścił w kilku ostatnich numerach „Ateneum Kapłańskiego" ciekawą rozprawkę na temat: „Psychoanaliza a Sakrament Pokuty". Zestawiając ten dział wiedzy z praktyką spowiedzi, dochodzi do przekonania, że można znaleźć pewne podobieństwa i analogie pomiędzy psychoanalizą a Sakramentem Pokuty, na pytanie jednak, czy można uważać ten sakrament za pewien rodzaj psychoanalizy, trzeba odpowiedzieć przecząco. Przeważają bowiem zasadnicze i istotne różnice. Pokuta jest sakramentem, którego celem jest w pierwszym rzędzie odrodzenie życia z łaski, życia nadprzyrodzonego. Ubocznym produktem, choć ważnym i ściśle wiążącym się z celem pierwszorzędnym, jest naturalne zdrowie duszy, przywrócenie równowagi, zachwianej w naturalnym życiu duszy i w działaniu jej władz duchowych. W każdym wypadku, przeprowadzając takie porównanie między Sakramentem Pokuty a psychoanalizą, nie wolno zapominać, że obie te sprawy stoją na zupełnie nieproporcjonalnych poziomach. Spowiedź św. bowiem zawierać może i zawiera na pewno w rzędzie psychoterapii te wszystkie ich dodatnie walory naturalne, ale w sposób znacznie wyższy: virtualiter et eminenter.

•

W tej samej pracy znajduje się ciekawe i dosadne porównanie: Pewna natarczywość w pytaniach spowiednika może odnieść skutek wręcz przeciwny. Przypomina się tu opowiadanie o chłopcu, który znalazł ślimaka. Skoro ślimak wysunął się trochę ze swej skorupy, chłopiec chwytał go, aby prędzej ujrzeć go całego. Ślimak kurczył się i na długą chwilę krył się w muszli. Dopiero wtedy, gdy chłopiec cierpliwie czekał, nie dotykając zupełnie ślimaka, ukazał się mu całkowicie. Coś podobnego jest z wypowiedzeniem się duszy.

•

„Duszpasterz wobec innowierców", a zwłaszcza wobec schizmatyków — oto temat artykułu ks. dr Ildefonsa Bobicza w grudniowym numerze „Ateneum Kapłańskiego". Autor stwierdza, iż hierarchii prawosławnej w Polsce udało się częściowo rozruszać zamierające prawosławie. Nabiera ono przy pomocy i opiece naszych władz państwowych rumieńców życia. Praca nad ich nawróceniem wymagać musi wiele przygotowania, współpracy naszych parafian, osobistego zbliżenia się kapłana do prawosławnych, taktu, bezinteresowności, a nawet ofiar.

•

Ostatni numer „Ateneum Kapł." podaje wreszcie dokończenie ciekawej z naszego stanowiska pracy ks. dr S. Wyszyńskiego: „Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia". Autor zwraca uwagę, iż środkami do utrzymania tych ludzi przy Bogu mogą — między innymi — być: pomoc materialna, świetlice dla bezrobotnych i osobisty wpływ kapłana.

Ciekawym jest zwłaszcza jeden ustęp tego artykułu: „Wielu bezrobotnych kołacze do plebanii z prośbą o datek; wiedzą oni, że to są inne drzwi, niż te, które dotychczas przed nimi się otwierały: to drzwi duszpasterza. Czy powinny się one czymkolwiek zaznaczyć w ich pamięci?... Ksiądz nie może poprzestać na odproletaryzowaniu ciała, boć w tym kierunku nie wiele tylko może zrobić; on musi pamiętać o odproletaryzowaniu duszy. Szczególną praktykę stosował wobec wędrownych bezrobotnych duszpasterz niemiecki, ks. F. Kerer. Wędrowca, któremu udzielił pomocy materialnej, pytał zwykle, od jak dawna nie był u spowiedzi św. Podobno z wielkim skutkiem.

•

Bardzo ciekawy artykuł zamieścił w grudniowym numerze „Przeglądu Powszechnego" dr Andrzej Niesiołowski pt. „Katolicyzm polityczny, jego słabość oraz perspektywy". Stwierdza on, że nasza Chrześcijańska Demokracja miała wyjątkowe szanse powodzenia: społeczeństwo na ogół wierzące, umiarkowane w nacjonaliźmie, potrzebujące programu społecznego. Nie mogła jednak podołać trudnościom, a głównie tej, że katolicyzm polityczny musi walczyć na dwa fronty: na zewnątrz i wewnątrz. Ten drugi front zaniedbano: przyjmowano do stronnictwa albo pobożne niewiasty, albo zdolnych karierowiczów. Gdy przyszedł czas próby: rok 1926 — front wewnętrzny załamał się. Organizujące się obecnie Stronnictwo Pracy nie rokuje wielkich nadziei, gdyż wiąże się zanadto z przeszłością. Należałoby wpierw wychować nowy typ katolika politycznego.

Z wywodami tymi można w niejednym punkcie dyskutować, niepodobna jednak przejść nad nimi do porządku dziennego.

Wśród książek

Pamiętnik ósmego Zjazdu Związku Zakładów Teologicznych — Kraków 1937, stron 384 in 8⁰.

„Związek Zakładów Teologicznych w Polsce pod wezwaniem św. Jana Kantego wydaje już dwunastą swoją publikację. Jest nią spory tom, poświęcony ósmemu zjazdowi wspomnianego Związku, odbytemu w ubiegłym roku w Częstochowie w dniach od 15 do 17-go kwietnia pod protektoratem Ks. biskupa dra Teodora Kubiny.

Należy się szczera wdzięczność urzędującemu obecnie prezesowi Związku Z. T., ks. rektorowi Seminarium śląskiego Wilhelmowi *Szymborowi* C. M., za opracowanie i wydanie pamiętnika doniosłego Zjazdu. Pamiętnik ten bowiem jest nie tylko *świadectwem pracy Związku Z. T.*, zawiera on również *dużo materiału, z którego może skorzystać każdy kapłan polski,* pragnący pogłębiać swą wiedzę teologiczną i interesujący się organizacją pracy naukowej w naszych Zakładach teologicznych oraz jej wynikami.

Pamiętnik zawiera oczywiście nie tylko *opis Zjazdu*, jego przebiegu itd. Podaje on przede wszystkim *szereg cennych referatów*, wygłoszonych na plenum i na dziesięciu sekcjach. Trudno w skromnym sprawozdaniu na marginesie księgi pamiątkowej wymieniać wszystkie referaty. Wskażemy na ważniejsze tylko. I tak: na plenum wygłosił ks. Szydelski (Lwów) zasadniczy referat na niezmiernie dla Związku Z. T. aktualny temat: „Współpraca Z. Z. T. z Polskim Towarzystwem Teologicznym". Zagadnienie to będzie przedmiotem obrad Związku Z. T. w r. 1938 w Krakowie. Ks. Piskorz mówił n. t. „Egzamin teologiczny i związane z nim problemy socjologiczne, psychologiczne i pedagogiczne".

W sekcjach, które były obsadzone referatami od 1 do 4, poruszono *kwestie o znaczeniu zasadniczym* jak również i *szereg zagadnień praktycznych.* Przykładowo przytoczymy tu referentów i tytuły referatów. Sekcja filozoficzna: Ks. Kazimierz Kowalski: „Neotomistyczne postawienie problemu poznania", Ks. Goral: „Czy nasi słuchacze otrzymają właściwy pogląd na filozofię pozascholastyczną?" — W sekcji dogmatycznej Ks. Niechaj: „Realizowanie w Polsce wskazań unijnych Piusa XI", Ks. Goral (j. w.): „Argumenty społeczne w dowodzeniu teologicznym". — Na sekcji Teologii Moralnej poruszono tematy tak aktualne jak: etyka lekarska (ks. Łagocki), eugeniczne poradnictwo przedślubne (ks. Poszwa). — Prawnicy wysunęli m. i. Zagadnienie szkoły wyznaniowej w konkordatach (ks. Mystkowski), religię w konstytucjach Europy (ks. Ign. Grabowski). — Homileci poświęcili wnikliwe uwagi przygotowaniu kleryków do pracy rekolekcyjnej (ks. L. Świderski), sprawie podręcznika wymowy świętej (ks. Korszyński). — Nieodżałowany prezes Związku Z. T., śp. ks. rektor Karol Makowski, mówił n. t. „Liturgia a Akcja Katolicka". — Oto: ważniejsze pozycje! Dodano: Encyklika a kapłaństwo Papieża Piusa XI, piękne wspomnienie pośmiertne, poświęcone ks. prezesowi K. Makowskiemu, wykaz członków Związku Z. T. i szereg wiadomości praktycznych, odnoszących się do życia Zakładów Teologicznych i Związku Z. T.

Odkładamy tę księgę z uznaniem dla inicjatorów Zjazdu i dla wydawcy Pamiętnika.

Nie wątpimy, że zaglądnie do niej dużo naszych kapłanów w kraju i na obczyźnie.

Warto!

Kraków, 14.XII 1937. *Ks. Henryk Weryński.*

Nadesłano do Redakcji

Ateneum Kapłańskie. Grudzień 1937. Treść: Ks. J. Pastuszka: Filozoficzne i społeczne idee A. Hitlera (ciąg dalszy). — Ks. St. Huet: Psychoanaliza a Sakrament Pokuty (dokończenie). — Ks. P. Tochowicz: Niemiecki Rembrandt. — Ks. S. Biskupski: Primum Concilium Plenarium Polonicum. — Ks. I. Bobicz: Duszpasterz wobec innowierców. — Ks. S. Wyszyński: Przemiany moralno-religijne pod wpływem bezrobocia (dokończenie). — Ks. J. Iwanicki: Kronika naukowa. — I. M. Bocheński: Kongres Franciszkański w Krakowie. — Omówienie książek i czasopism.

Oriens. Dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym Wschodu. Listopad-grudzień 1937. Treść: Jedność mistyczna i jedność społeczna (Ks. Jan Urban) Nowa instrukcja (o opiece nad wiernymi obrządku wschodniego). Prawowierność papieża Liberiusza (Iwan Zabużnyj). W przededniu 950 rocznicy chrztu Rusi (J. T. Z.). Rozwój Albertyna (J. U.). Stare Grodno (Zofia Licharewa). Walka z religią na Białej Rusi (Mikołaj Belina-Podhajecki). Odkrycie katedry halickiej (Dr Jarosław Pasternak). Po tamtej stronie. Co i jak piszą. Bibliografia.

Głos Kapłański. Grudzień 1937. Treść: Powołanie społeczne (X. St. Ulatowski). Alkoholizm a duszpasterstwo współczesne (Ks. St. Mystkowski). Dogmat Świętych Obcowania (Ks. Władysław Rosłan). Agapy starochrześcijańskie (Ks. Antoni Kwieciński). Przez Indie i Malaje (Ks. T. Radkowski). Kurs duszpasterski w Warszawie (Ks. E. Targoński). Trzeci Zakon i Akcja Katolicka (Ks. J. Szm.).

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5 — zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Odpow. redaktor: Ks. Michał Milewski.

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna" Lwów, ul. Zygmuntowska 4.